**PORADNIK**

**JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1973

(307)



Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof, dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof, dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof, dr Witold Taszycki (Kraków)
Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TRESC NUMERU

**Stanisław Rospond.**: Z okazji 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika (1473-1973).

1. W Kopernikach była kopernia 121

**Irena Bajerowa:** Językoznawca wobec tzw. zasad słowotwórstwa technicznego 127

**Maciej Kawka:** Intensiwa prefiksalne (na materiale gwarowym) **....** 139

**Halina Waszkis:** O gwarze aktorskiej (z komentarzem **Zofii Małynicz) . .** 144

**Mieczysław Smogorzewski:** Kilka uwag z powodu „Pamiętników” Kraszewskiego 150

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

**Zygmunt Saloni:** Maria Nagajowa — Ćwiczenia słownikowo-frazeologiczne

w klasach V-VIII …. 153

RECENZJE

W.D.—Parę uwag o „Łacinie na co dzień” 155

**Alicja Nagórko:** Jadwiga Sambor — Słowa i liczby. Zagadnienia językoznawstwa statystycznego 157

**Jadwiga Sulkowska**: Ferdinand Buffa—Vznik a vývin slovenskej botanickej nomenklatury 160

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

**Józef Łysek**: Ciekawostki gwary Śląska Cieszyńskiego.

3. **Chutki** 164

POŁOW PEREŁEK — OB. SERWATOR 165

CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S. 166

[OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D. 170](#bookmark14)

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10 Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 2710 (2546+164) Ark. wyd. 4,5. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70X100. Oddano do składu 18.1.1973. Podpisiano do druku w marcu 1973. Druk uk. w marcu 1973.

Zam. 158/73. Cena zł 6.— R-12

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

**1973**

**Marzec**

**Zeszyt 3(307)**

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Stanisław Rospond

Z OKAZJI 500-LECIA URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA

(1473—1973)

[...] sicut ille SarmaticuS Astronomus qui movet terrain et figit solem.

[...] jak ów sarmacki Astronom, który porusza ziemię a zatrzymuje słońce.

(F. Melanchton: „Corpus Reformatorum” IV 679)

Bibliografia kopernikowska liczy z górą 4.000 pozycji1, ale w kopernikologii historycznej językoznawcze i zwłaszcza nazewnicze copernicana były przysłowiową kroplą w morzu. Z różnych powodów jest ona tak skromna; oczywiście nie liczy się mniej lub bardziej dyletanckich, marginalnych sformułowań o rodowodzie i nazwisku w pracach historycznych, zarówno polskich, jak i niemieckich.

Poza J. Karłowiczem1 1 2, autorem wzmianki o pochodzeniu nazwiska Kopernik, J. Łoś3 był pierwszym i jedynym językoznawcą, filologiem, który zainteresował się polskim rodowodem Kopernika. Ani bowiem 1933 r. (nie zrealizowano nawet planowanej szóstej edycji „Opera omnia”), ani ze zrozumiałych powodów 1943 r. (400-lecie śmierci), ani sesja Odrodzeniowa w 1953 r. nie poruszyły sumienia polonistów językoznawców. „Poradnik Językowy” 1953, nr 7, s. 13—19 ogłosił artykuł J. Siwkowskiej pt. Rodowód Mikołaja Kopernika i wywód jego nazwiska (głównie o akcji A. Krzyżanowskiego zbierania materiałów biograficznych). „Bibliografia onomastyki polskiej do roku 1958 włącznie” (Kraków 1960) notuje je-

**1 H. Baranowski: „Bibliografia Kopernikowska 1509-1955”, Warszawa 1958; 2 wyd. w 1972 r.**

**2 J. Karłowicz: Imiona własne polskich miejsc i ludzi od zatrudnień, „Pamiętnik Fizjograficzny” VI, 1886, dział IV, s. 49-79.**

**3 J. Łoś: O nazwisku Mikołaja Kopernika, „Język Polski” VIII, Kraków 1923, nr 1, s. 1-8, 22.**

122

S. ROSPOND

dynie cztery pozycje (J. Łosia, J. Siwkowskiej, A. Krzyżanowskiego z 1841 r.4 oraz M. Magdańskiego 5). Oczywiście takich marginalnych uwag ze strony niejęzykoznawców uzbierałoby się znacznie więcej6. Już bowiem od 1. połowy XIX w. polihistorzy zajmowali się pochodzeniem nazwiska Kopernik.

Kiedy tuż przed wojną rozpętała się burzliwa dyskusja nad książką J. Wasiutyńskiego 8, to niestety zabrakło autorytatywnego, fachowego głosu krytycznego ze strony językoznawcy, onomasty. Ani „Język Polski”, ani „Poradnik Językowy” nie skrytykowały rażących błędów filologicznych i językoznawczych tej książki Wasiutyńskiego. Moja recenzja jest bardzo spóźniona9. Głos językoznawcy bardzo by się przydał wtedy, aby wykazać rażące błędy i wypaczenia z dziedziny filologicznej i nazewniczej tej „opowieści” o Koperniku, sugestywnie napisanej po zebraniu bogatego materiału. Autor zbagatelizował wyniki badawcze J. Łosia, sugerując się niefachową literaturą niemiecką, która rodowód Kopernika naginała do koncepcji „Deutschland über alles”.

Z problematyką kopernikowską zetknąłem się w latach powojennych:

1. w 1948 r., organizując na WZO (Wystawa Ziem Odzyskanych) stoiska, dotyczące średniowiecznych i renesansowych poloników śląskich i pomorskich. W tym dziale znalazł się też Kopernik w osobnej sali jako „twórca nowego nieba”;
2. w pracach onomastycznych śląskoznawczych, analizujących nazewnictwo miejscowe i osobowe10.

Na łamach „Poradnika Językowego” wywiązała się dyskusja, czy Koperniki pochodzą od kopru «miedzi», czy też Kopernik (nazwa miejscowa) od kopru «rośliny» n. Dysponując nowym materiałem archiwalnym, przedstawiam w roku jubileuszowym dwa zagadnienia:

1. Adrian Krzyżanowski: O **rodzinach spółczesnych i zażyłych w Krakowie z Kopernikami,** „Biblioteka Warszawska” 1841, III, s. 27-40.
2. M. Magdański: **Uwagi o Koperniku (Ex re J.** Wasiutyńskiego: „Kopernik. Twórca nowego nieba”, Warszawa 1938), „Roczniki Historyczne” XIV, Poznań 1938, s. 106-107.
3. Dominik Szulc: **Zycie Mikołaja Kopernika,** „Gazeta Warszawska”, maj 1855; I. Polkowski: „Żywot Mikołaja Kopernika”, Gniezno 1873.
4. Por. S. Rospond: „Mikołaj Kopernik. Studium językowe o rodowodzie i narodowości”, Opole 1973, rozdz. III. **Co pisano o nazwisku Kopernika i jego pisowni**?
5. J. Wasiutyński: „Kopernik. Twórca nowego nieba”, Warszawa 1938; przebieg dyskusji podaje L. Brożek: **Bibliografia Kopernikowska** 1923-1948, „Bibliografia Zachodnia”, Poznań 1949, s. 14.
6. Por. „Kwartalnik Opolski” 1973, nr 1.
7. S. Rospond: **Stosunki etniczno-językowe w okręgu nyskim i niemodlińskim,** „Rozprawy Komisji Językowej Wrocław. Tow. Nauk.” I, 1969, s. 15; tenże: „Nazwiska Ślązaków”, Opole 1960, s. 44-55.

11 Por. E. Mośko, w: „Por. Jęz.” 1962, nr 4, s. 176-181; 1964, nr 1, s. 23-25; 1965, nr 8, s. 312-328; 1969, nr 1, s. 16-21; 1970, nr 1, s. 17-28; 1971, nr 3, s. 174-179.

S. Rospond, w: „Por. Jęz.” 1963, nr 10, s. 429-434; 1966, nr 4, s. 146-155, 1970, nr 7, s. 433-435; 1972, nr 5, s. 257-265.

W KOPERNIKACH BYŁA KOPERNIA

**123**

1. Czy w Kopernikach była kopernia; 2. Czy zdanie „Bóg pomagaj” jest kopernikowskie?

1. W KOPERNIKACH BYŁA KOPERNIA

G. Bender 12, archiwista niemiecki, choć dyletant w sprawach kopernikologii językoznawczej, nazewniczej, propagator niemieckiego rodowodu Kopernika, podał w streszczeniu wyciągi z łacińskich protokołów „Neisser Landbuch” (Breslauer Staatsarchiv, Rep. 31. F. Neisse III 21 D, BI. 142) oraz z dokumentów XIV w. archiwum biskupiego w Nysie (Registrum episcopi Priczlawi; biskup wrocławski Przecław z Pogorzeli). Wynotował transliteracyjnie zapisy odnoszące się do miejscowości Koperniki i jej mieszkańców.

1. 1360 r. Henricus et Johannes fratres et pueri olym Friczconis de Koppirnik; Arnaldus dictus Femyn de Koppirnik, 2. prezbiter Oczco = Oczko, sprzedający daninę kościelną w 1373 r.; 3. 1369 r. Katharina relicta Sydlini [mąż Szydło] quondam sculteti in Ylawia [= Iława, wieś przynależna do Kopernik]; 4. 1381 r. Kunczko dictus Posch, rusticus in Koppirnik. Są tu wyszczególniane takie nazwiska polskie jak: Oczko, Szydło, Stosz i inne. Bender uważa, że „Oczko wie Sydelo sind in Altdeutschland gewóhnliche Formen”!

Pod 1433 r. występuje niejaka „Margarethe Smedenickelynne” jako właścicielka w Kopernikach. Szkoda, że Bender13 nie podał szerszego kontekstu źródłowego, którego nie można dziś uzupełnić, gdyż tej księgi nyskiej nie odszukano. Mąż jej nazywał się Smedenickel [= Schmiedenickel] i mieszkał „in Copirnik” (!).

Interpretacja nazwiska Smedenickel nie natrafia na żadne trudności i wahania co do członu pierwszego Smede- = Schmiede «kuźnia». A zatem, sądząc choćby z tego pierwszego członu, można wnioskować o kuźni i kuźniku w Kopernikach w 1433 r.

Drugi człon Nickel również wygląda jasno od strony formalnej jako niemieckie skrócenie łac. Nicolaus. Od strony jednak semantycznej ten człon był używany nie tylko jako nomen proprium, lecz również w różnych znaczeniach jako appellativum: 1. «lichy koń, szkapa»; 2. «uparty człowiek»; 3. «prostytutka»; 4. «Wassergeist» (demon) itp.

Znana jest ewolucja semantyczna od nazwy własnej do pospolitej (rentgen, filip = zając, miś — niedźwiedź). Ten proces językowy doprowadza nas do ważnych germanistycznych sformułowań: \* 18

12 G. Bender: **Heimat und Volkstum der Familie Koppernigk** (**Copernicus**), „Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte XXVII”, Breslau 1920, s. 1-60.

18 Bender: **op. cit.,** s. 10-11, 16-18.

124

S. ROSPOND

„Als Metallbezeichnung ist im erzgebirgischen Eergbau als Schelwort für ein kupferrötliches, aber kein Kupfer enthaltendes Mineral die Bezeichnung **Kupfernickel** entstanden, woraus der schwedische Mineralog von Cronstedt 1754 den Metallnamen N. kürzte”14.

W słowniku J. Grimma i W. Grimma 15 podany jest bogatszy materiał historyczny z notatką poniższą:

„Der **Kupfernickel** aber hat wol ähnlich wie der Kobalt bei den Bergleuten seinen Namen erhalten von dem neckenden Damon, weil sie aus dem Metalle, das sie auf Kupfer zu verarbeiteten suchten, kein Kupfer gewinnen könnten [...] war das bergmännische Wort ursprünglich verachtlich gemeint”. Sprawcą tego był ów demon górniczy, który górnikom kradnie srebro i zsyła takie zło na górników, jak złą rudę, silną wichurę i różne nieszczęścia. „A zatem również **Nickel,** który zwykle występuje łącznie w rudzie **kobaltu,** otrzymał nazwę od demona **Nickel”** 16 17.

F. Kluge 17 18 w słowniku etymologicznym języka niemieckiego podaje, że szwedzki mineralog von Cronstedt w 1751 r. otrzymał czysty metal, który w 1754 r. nazwał Nickel, łac. Niccolum, ze skróconego szwedzkiego kopparnickel, a to z niem. Kupfernickel «Verbindung von Arsenik und Nickel». Rodowód tego wyrazu jest dawniejszy, gdyż od imienia Nicolaus skrócone Nickel przybrało w „ostmitteldeutsch” (wschodnio-średnio-niemiecki) różne znaczenia ujemne. „Im Erzgebirge— pisze autor — stiessen die silbersuchenden Knappen auf das Mineral, aus dem sie trotz Kupferfarbe kein Kupfer gewinnen konnten und das sie darum (wie Kobalt und Wolfram) mit einem Scheltnamen belegten”.

Wiadomo, że i kobalt, i wolfram pochodzą od nazw własnych. W ludowych podaniach śląskich były:

Takie duchy spokojne, którzy naśladują Ludzi, Niemcy i z Greki **Kobalos** mianują,

A niektórzy je zową skárbniki ziemnymi Stąd, iż radzi bywają między skarby w ziemi.

(Walenty Roździeński: ,,Officina terraria”, Kraków 1612, k. H4)

Stąd pochodzi niem. Kobold, pol. kobold «duch pilnujący ukrytych skarbów w górach, karzełek»; pierwotnie kobalt z niem. Kobalt «chochlik, skrzat» było przezwiskiem metalu uważanego za bezużyteczny. A zatem również Nickel (= pol. Mikołajek, Mikuś) ze znaczenia «chłystek» itp. przybrał znaczenie dla metalu pierwotnie uważanego za bezużyteczny. Mineralogia i geologia pouczają nas, że: „Wystąpienia siarczków mają być związane natomiast z młodopaleozoiczną intruzją granitową (siarczki Fe — ferrum, Cu = cuprum, Zn — zincum, Po = plumbum)” 18. Jest to

14 H. Paul: **Deutsches Wörterbuch,** wyd. VIII, Halle (Saale) 1961, s. 434.

15 J. Grimm, W. Grimm: **Deutsches Wörterbuch,** Leipzig 1889, t. VII, s. 734-5.

18 **Ibid.** t. V, s. 1538, 2776 (Leipzig 1873).

17 F. Kluge: **Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache,** 18 wyd. (Walther Mitzka), Berlin 1960, s. 510.

18 Por. „Regionalna geologia Polski”, t. III. **Sudety,** Kraków 1957, opr. H. Teisseyre, s. 32 (na końcu załączone mapy geologiczne).

W KOPERNIKACH BYŁA KOPERNIA

125

sposób otrzymywania miedzi, polegający na ługowaniu rud za pomocą kwasu siarkowego, na wydzielaniu miedzi, niklu i kobaltu w postaci proszków (hydrometalurgia)19.

O licznych kuźnicach śląskich, zwłaszcza w pasie przysudeckim pisał wyżej wzmiankowany W. Roździeński:

Z tejże ziemie myszyńskiej do Szląska w te strony Żelazny i miedziany kunszt jest przyniesiony Przez niektóre wędrowne niemieckie kuźniki,

Mistrzowne w tym oboju dziele rzemięsłniki.

Którzy, skoro tu przyszli, wnet sie rożno z swymi Instrumenty rozeszli po wszej szląskiej ziemi.

Jedni sie miedzy góry Sudety udali

A tam sobie miejsc słusznych к swym kunsztum szukali [...] Miedziani zaś kuźnicy miedzy Ryfejskimi Budowali też swoje kuźnice Górami,

Które ták od Ryfeow Sarmatów nazwali,

Iż sie tym miejscem do Czech zá Czechem przybrali.

Tu kuźnice pobliżu miasteczka starego Kuperbergu u brzegu były Bobrowego;

Których ná onym miejscu bárzo w krótkiej chwili Przez siedmdziesiąt porządnie byli postawili.

Teraz wszystkie są puste, tylko jeszcze znaki

Ich zostały w tym miejscu; żużel z hamerszlaki [...].

(W. Roździeński: op. cit., k. E3v—E4)

Wobec tego drugi człon nazwiska Smedenickel = Schmiedenickel należy pojąć jako kuźnię wytapiającą nie tyle szlachetny, czysty koper «miedź», ale gorszego gatunku „półmetal”. Jeszcze Krzysztof Kluk określał nikel, łac. Niccolum, niem. der Nickel jako „nowy półmetal, roku 1751 w Szwecji wynaleziony” 20.

Czy zawodowe nazwisko z Kopernik Schmiedenickel nie świadczy o tym, że była tu kuźnia kopru-niklu, zwana kopernią, ale w zależności od jakości wytopionego metalu była tłumaczona na niem. Schmiedekupfer (por. jeden z Koperników określony był jako Koppirsmed = Kupferschmied 21) lub na Smedenickel = Schmiedenickel?

W tych dociekaniach rekonstrukcyjnych, zazębiających się o geologię 22, mineralogię i historię górnictwa czy hutnictwa śląskiego, warto jeszcze zwrócić uwagę na charakterystykę społeczno-gospodarczą i geograficzną Kopernik, pochodzącą od F. Zimmermanna w XVIII w.:

**„Koperniki** **[K**ö**ppernig],** 1 ł/4 mili od Nysy jest [miejscowością] biskupią, ma kościół parafialny [...]. Do plebanii należą; dom bakałarza, 80 całkowitych **[ganze]** wieśniaków, 1 półwieśniak **[Halbbauer],** 10 wolnych ogrodników, 9 cha-

19 Por. W. Trzebiatowski: „Chemia nieorganiczna”, Warszawa 1965, s. 459.

20 Por. M. S. B. Linde: **Słownik języka polskiego,** Lwów 1857, t. III, s. 345.

21 Por. J. Łoś, w: „Język Polski” VIII, s. 22.

22 Por. S. Rospond: **Toponomastyka a geologia. W sprawie nazwiska Kopernik,** „Poradnik Językowy” 1963, nr 10. s. 429-434.

126

S. ROSPOND

lupników, 2 **kuźnie** **[Schmiedehäuser]** [...]. Sołtystwo rycerskie ma [...] 3 **kuźnie** [...]”23.

A zatem w jednej wsi aż... 5 stanowisk kuźniczych! Czy nie wskazuje to, łącznie z innymi poprzednimi moimi argumentami, że Koperniki pochodzą od kopru «miedzi», nie zaś od kopru «rośliny»?

Mniej prawdopodobne jest, ze względu na pierwszy człon Schmiede-, tłumaczenie nazwiska niemieckiego Schmiedenickel od Nickel = Nicolaus. Germanistom znane są takie nazwiska jak: Schmidtseifert, Schmidtkunz itp.24 Mogła być postać Kopernik (dla nazwy miejscowej), ale tego typu kulturowego co Rybnik, Rudnik (por. kurnik, pszczelnik «pasieka» itp.).

Szkic geologiczny sąsiedztwa Kopernik (por. „Symposium Problems of Postmagmatic Ore Deposition”, vol. 1, Prague 1963, s. 53.

• **= cuprum** (miedź)

23 F. A. Zimmermann: „Beyträge zur Beschreibung Schlesiens”, t. Ill, Brieg 1784, s. 357.

24 A. Bach: „Deutsche Namenkunde”, I. **Die deutschen Personennamen,** Heidelberg 1952, s. 146.



Irena Bajerowa

JĘZYKOZNAWCA WOBEC TZW. ZASAD SŁOWOTWÓRSTWA

TECHNICZNEGO

Stan terminologii technicznej nie może być obojętny dla językoznawców, dbałych o kulturę języka ogólnonarodowego, gdyż w obecnej fazie życia społecznego, gdy wchodzimy w erę rewolucji naukowo-technicznej, treści związane z techniką coraz mocniej i częściej będą ingerować w świadomość każdego członka społeczeństwa. A więc pewne językowe tendencje i właściwości terminologii technicznej coraz mocniej będą przenikać do innych języków zawodowych i promieniować będą na całokształt języka ogólnonarodowego.

Językoznawcy powinni więc współpracować z inżynierami i technikami przy tworzeniu terminologii technicznej.

Co prawda wielu inżynierów uważa, że terminologia obecnie tworzy się tak szybko a lawinowo, że nie ma czasu na pytania, dyskusje, narady, konsultacje. Musi ona więc powstawać niejako naturalnie i spontanicznie, a samo życie, praktyka pokaże, które terminy przetrzymają próbę czasu i ustalą się, które zaś okażą się nieprzydatne.

Być może stanowisko to nie jest pozbawione racji i nawet można je uzasadnić od strony historyczno- i teoretycznojęzykowej. Ale istnieje też inna grupa techników — ci szukają porad, ci zwracają się do językoznawców ze swymi niepewnościami i wątpliwościami, z oczekiwaniem pomocy, nawet wręcz — z żądaniem interwencji. Dla tych właśnie inżynierów temat przedstawiony w tym artykule może okazać się użyteczny. Ustalenie bowiem tzw. zasad słowotwórstwa jest zagadnieniem kluczowym w zakresie terminologii — określa praktyczne normy postępowania. M. Mazur pisze1: ,,W pracach terminologicznych odgrywa istotną rolę formułowanie ogólnych wymagań w postaci zasad terminologicznych, na których podstawie opracowuje się poszczególne terminy”. A na naukowo-technicznej konferencji terminologicznej w Bydgoszczy w r. 1971 podnoszono w dyskusji1 2: „Jeżeli chodzi o językoznawców, to chcielibyśmy postawić postulat przeprowadzenia gruntownych prac nad poszczególnymi kryteriami (zasadami) terminologii technicznej. Wydaje się, że te sprawy były

1 **M. Mazur:** „Terminologia techniczna”, Warszawa 1961, **s. 13.**

**2 Konferencja** „Problemy **terminologiczne języka polskiego w technice”, 2** XII **1971.** Cytowane za: „Materiały **z** konferencji”, Bydgoszcz 1972, **s. 31, głos** w dyskusji mgra Sergiusza Czerniego z Wyd. Nauk.-Techn. (Warszawa).

128

I. BAJEROWA

dotychczas traktowane bardzo powierzchownie. Czy wszyscy te zasady znają? Na pewno nie wszystkie, bo wymienia się przeważnie 4—5, a już prof. Mazur wymienia ich 14. Trzeba je starannie opracować i przedyskutować, żeby były ogólnie uznane jako obiektywne”.

Mamy w tej chwili do dyspozycji 3 listy zasad słowotwórstwa, w następujących opracowaniach:

1. M. Mazur: „Terminologia techniczna”, Warszawa 1961.
2. Polska Norma — PN — 65 N — 02004. Wytyczne opracowywania norm terminologicznych. Przepisy. Polski Komitet Normalizacyjny.
3. A. T. Troskolański: O polskim słownictwie technicznym jako czynniku rozwoju polskiej kultury technicznej. W: „Problemy terminologiczne języka polskiego w technice. Konferencja naukowo-techniczna”, Bydgoszcz, dnia 2 grudnia 1971 (s. 25-53).

Również K. Zbierski („Poradnik językowy dla techników”, Warszawa 1964) podaje wykaz i opis zasad, ale jest to tylko powtórzenie treści „Wytycznych”.

Jakież refleksje nasuwają się przy studiowaniu tych 3 list?

* Każda z list zawiera inną liczbę zasad: 14, 11, 9. Albo więc w pewnych listach są jakieś braki, albo — w innych — jest zasad za dużo.
* Liczba zasad w każdym razie jest bardzo duża, tak że praktyczne stosowanie ich wszystkich naraz wydaje się wręcz nierealne. Poza tym zasady nieraz wzajemnie się wykluczają, tak że jednoczesne ich stosowanie jest niemożliwe. Dotyczy to np. zasad rodzimości i międzynarodowości (które wyróżnia M. Mazur), czy zasady zwięzłości i systematyczności (np. zgodnie z zasadą systematyczności pewna nazwa powinna brzmieć piec kanałowy o kanale pionowym, a zgodnie z zasadą zwięzłości nazwa ta brzmi piec pionowokanałowy 3). Czy nie należałoby więc wprowadzić jakiejś hierarchii?
* Niepokoi wreszcie fakt pewnej niejednorodności nomenklatury zasad; z faktu tego wnioskujemy o niespójności ich systematyki. Np. zasada właściwego wyboru (w „Wytycznych”) została określona i nazwana z innego punktu widzenia, niż zasada zwięzłości (tamże), gdyż nazwa „zasada właściwego wyboru” mówi o operacji, jakiej dokonuje twórca terminu, wybierając dany termin, nazwa zaś „zasada zwięzłości” mówi o cesze terminů. Należałoby więc ustalić zasady i ich nazwy zgodnie z ogólnymi zasadami systematyzacji, zachowując jedno i jednolite kryterium. To wymaga też pewnego wstępnego uporządkowania.

Podsumowując należy:

1. ustalić listę zasad, a to wymaga:
2. ustalenia kryterium doboru zasad i ich nazewnictwa
3. wstępnego ich uporządkowania, przy czym należy usunąć bądź

przekształcić zasady niezgodne z ustalonymi kryteriami

1. ustalić hierarchię wewnątrz tej listy zasad.

\* Za M. Mazur: op. **cit.,** s. 32.

JĘZYKOZNAWCA WOBEC TZW. ZASAD SŁOWOTWÓRSTWA TECHNICZNEGO 129

Szczególnie ważny wydaje się postulat hierarchizowania. Na to zwracają uwagę już „Wytyczne”, które kończą się ustępem pt. Koordynacja zasad, brzmiącym:

„W wielu przypadkach przy doborze terminów zachodzą sprzeczności między zasadami terminologicznymi. Dlatego w każdym przypadku ewentualnej sprzeczności należy rozważyć, którym wymaganiom należy dać pierwszeństwo”...

Mimo doniosłości problemu hierarchii zasad dotychczas nim się nie zajmowano i dlatego na to właśnie zagadnienie pragnę nacisk położyć w niniejszym artykule.

1. USTALENIE LISTY ZASAD

Jako podstawowy materiał do dyskusji przyjmę — jako właściwie oficjalnie obowiązującą—listę zasad wg „Wytycznych”. Oto zestawienie owych zasad, ze skrótowymi objaśnieniami, opracowanymi przeze mnie na podstawie rozdziału 5 „Wytycznych” — Zasady doboru terminów technicznych (s. 7-10).

Zasada stałości i powszechności wymaga, by te same terminy w tym samym znaczeniu stosować w miarę możności we wszystkich dziedzinach wiedzy technicznej, a terminu będącego w powszechnym użyciu bez ważnych powodów nie usuwać.

Zasada poprawności językowej wymaga, by termin był zgodny z tendencjami rozwojowymi języka polskiego, z panującymi kierunkami w słowotwórstwie i z normami gramatyki i pisowni polskiej.

Zasada właściwego wyboru między terminami międzynarodowymi a rodzimymi.

Zasada jednorodności wymaga, by termin składał się ze źródłosłowów jednorodnych (albo tylko z rodzimych, albo tylko z obcych).

Zasada jednolitości wymaga, by termin był oparty na tym źródłosłowie, na którym oparte są również terminy oznaczające pokrewne pojęcia.

Zasada systematyczności wymaga, by terminom pojęć równorzędnych odpowiadał termin pojęcia bezpośrednio nadrzędnego.

Zasada logiczności (trafności, stosowności) wymaga, by termin odpowiadał swemu zadaniu, roli, funkcji, tzn., aby uwydatniał istotne składniki i właściwości nazywanego pojęcia.

Zasada jednoznaczności wymaga, by termin odnosił się tylko do jednego pojęcia.

Zasada jednomianowości wymaga, by jednemu pojęciu odpowiadał tylko jeden termin.

Zasada zwięzłości wymaga, by termin był jak najbardziej zwięzły.

130

I. BAJEROWA

Zasada operatywności wymaga, by termin był dogodny w stosowaniu.

Polska Norma (op. cit., s. 7-10) podaje różne przykłady stosowania powyższych zasad 4.

Ustalając listę zasad, należy przyjąć pewne podstawowe wytyczne, wynikające z ogólnych prawideł postępowania przy systematyce. Otóż przede wszystkim załóżmy, że zasady będziemy tak nazywać, by nazwy wskazywały na jakość terminu, ustalamy więc schemat:

zasada x odpowiada cesze **x,**czyli

zgodnie z zasadą **x** termin ma być **x,**np. zasada **jednoznaczności** — cecha **jednoznaczności**

czyli

zgodnie z zasadą **jednoznaczności** termin na być **jednoznaczny.**

Gdy pod tym kątem przejrzymy listę proponowanych przez „Wytyczne” zasad, okaże się, że nie wszystkie spełniają te wymagania.

Nie spełnia tego warunku zasada jednomianowości. Nie mówi ona o tym, jaki termin ma być, lecz daje ogólne dyrektywy ustalania terminologii, które właściwie w liście umieszczone są niepotrzebnie. Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli ustala się terminologię, to trzeba wybrać jeden termin spośród wielu równoznaczników, gdyż inaczej w ogóle nie byłoby „ustalania terminologii”.

Następny sprzeciw budzi nazwa „zasada właściwego wyboru między terminami międzynarodowymi a rodzimymi”5, nie zgadza się bowiem

**4 Zasada stałości i powszechności. W latach międzywojennych usiłowano zastąpić powszechnie używane terminy frez, frezarka, frezować przez terminy gryz, gryzarka, gryzować. Terminy jednak frez... były tak rozpowszechnione, że działając wbrew zasadzie stałości i powszechności, nie udało się ich usunąć.**

**Zasada jednorodności. Za zgodne z tą zasadą uważa się higrometr i wilgotnościomierz, za niezgodne — higromierz i wilgotnościometr.**

**Zasada jednolitości. Terminy oznaczające pokrewne pojęcia: łącznik, wyłącznik, przełącznik mają wspólny rdzeń łącz-.**

**Zasada systematyczności. Termin *łącznik* jest nadrzędny dla: *połącznik, przełącznik, odłącznik, rozłącznik, wyłącznik.***

**Zasada logiczności. Termin emalia zamiast wyroby emaliowane jest niestosowny i niezgodny z zasadą logiczności, gdyż nasuwa myśl, że chodzi o produkt chemiczny (emalię), a nie o wyroby emaliowane.**

**Zasada jednoznaczności. Termin filtr elektryczny miał 2 znaczenia — inne w radiotechnice, a inne w energetyce. Aby uniknąć homonimii, zmieniono nazwę filtr elektryczny na odpylacz elektryczny (w znaczeniu energetycznym).**

**Zasada jednomianowości. Terminy prędkość i szybkość uważano dawniej za równoznaczne, obecnie różnicuje się: prędkość dla wielkości kinematycznej, a szybkość w pozostałych wypadkach np. szybkość reakcji, szybkość zamrażania.**

**5 Zasadzie właściwego wyboru z „Wytycznych” odpowiadają w liście M. Mazura dwie sprzeczne ze sobą zasady: rodzimości i międzynarodowości. U A. T. Troskolańskiego jest tylko zasada rodzimości.**

JĘZYKOZNAWCA WOBEC TZW. ZASAD SŁOWOTWÓRSTWA TECHNICZNEGO 131

z ustalonym przez nas schematem określenia zasad: zasada x— cecha x. Ale czym ją zastąpić? Dlaczego jedni walczą o to, by termin był rodzimy, a drudzy o to, by był międzynarodowy? W jednym i drugim wypadku chodzi w znacznej mierze o to samo — o lepszą zrozumiałość e terminu. A zrozumiałość można otrzymać dwiema różnymi drogami i przy dzisiejszym stanie rozwoju międzynarodowych kontaktów naukowych i technicznych trudno preferować którąkolwiek.

Proponuję więc zasadę właściwego wyboru zastąpić nazwą „zasada zrozumiałości etymologicznej”, co będzie oznaczać zrozumiałość struktury terminu, a obojętne jest, jakimi środkami morfologicznymi, rodzimymi czy obcymi, tę zrozumiałość się osiągnie.

Następną zasadą, której nazwa nie zgadza się z naszymi założeniami, jest zasada jednolitości. Nazwa ta sugeruje, że termin ma być „jednolity”, tymczasem chodzi tu nie o jednolitość pojedynczego terminu, lecz o jednolitość pewnej grupy terminów, oznaczających pokrewne pojęcia. Proponuję więc zastąpić nazwę tej zasady nazwą „zasada pokrewności”, gdyż termin pod względem budowy słowotwórczej powinien być „pokrewny” terminom, z którymi go łączy „pokrewność” pojęciowa.

Skoro uporaliśmy się z nazewnictwem zasad, ujednolicając je, wnikniemy głębiej w samo kryterium ich doboru. Zauważa się bowiem, że lista nie spełnia podstawowych warunków poprawnej klasyfikacji, a mianowicie zakresy pojęciowe zasad zachodzą na siebie, zasady się nie wykluczają. Np. zasada zwięzłości mieści się w zasadzie operatywności, gdyż właśnie od zwięzłości w znacznej mierze zależy operatywność, a więc wygoda w stosowaniu terminu.

W ogóle zasada operatywności ma nieproporcjonalnie szeroki zakres w porównaniu z zakresami innych zasad i dlatego może tu dochodzić do różnych skrzyżowań. W pojęciu operatywności mieszczą się bardzo różne cechy szczegółowe: i łatwość czysto mechaniczna, fonetyczna, i przydatność do systematyki, zdolność do lokowania się na różnych jej piętrach, zdolność do tworzenia derywatów, zajmujących sąsiednie pola w systemie nazw \* 7. Że tak jest, świadczy charakterystyka tej zasady w „Wytycznych”: „Termin powinien być przyswajalny bez trudności i dogodny w stosowaniu, a więc łatwy do wymawiania i zapamiętania oraz do tworzenia derywatów”.

Bezpieczniej więc będzie dla celów praktycznych zrezygnować z tej tak wielkiej i wewnętrznie zróżnicowanej zasady i zastąpić ją zasadami

1. Tę zrozumiałość umożliwiają skojarzenia czy to ze starymi wyrazami rodzimymi, czy z dobrze już zadomowionymi zapożyczeniami, czy wreszcie nawet z wyrazami dobrze opanowanego obcego języka.

7 „Operowanie” bowiem terminem polega m.in. na ciągłym ustosunkowywaniu go do innych terminów, na włączaniu go do całego systemu terminologii. Termin powinien dobrze się mieścić w systemie terminów należących do tej samej (zbliżonej) sfery znaczeniowej.

132

I. BAJEROWA

bardziej sprecyzowanymi, szczegółowymi. Za takie uznać można (o czym dokładnie niżej) zasadę systematyczności, pokrewności i zwięzłości, już znajdujące się na liście. Brak jeszcze zasady, która by uwzględniała operatywność fonetyczną, tę zatem trzeba wprowadzić, nazywając ją umownie „zasadą łatwości”.

Następną zasadą, która zakresowo krzyżuje się z inną, jest zasada jednorodności. Wymaga ona, by termin składał się albo tylko ze źródłosłowów rodzimych, albo tylko z obcych. Jednak w praktyce ta zasada ma minimalne zastosowanie. Wszędzie jako odstraszający przykład cytuje się higromierz, ale równocześnie cytuje się dziesiątki, jeśli nie setki wyrazów — hybryd, które nas nie rażą, np. elektrowóz, elektrociepłownia, radiowęzeł, radiosłuchacz, telewidz, szerokoekranowy, niskoprocentowy. Zdaje się więc, że o wszystkim decyduje poczucie językowe w odniesieniu do danej formy — pewne formy będą nas razić, inne nie, mimo że i jedne, i drugie nie będą jednorodne. To zwraca naszą uwagę, że po prostu można całą tę sprawę, jako dość chwiejną i nieokreśloną formalnie, przypisać zagadnieniu poprawności.

Jednym z kryteriów poprawności wyrazu jest właśnie to, czy zgadza się on z poczuciem językowym, czy nie razi. Oczywiście to „rażenie” ma swoje teoretyczne uzasadnienia, ale te racje są nieraz nawet dla specjalisty dość głęboko ukryte i w praktyce nie można ich szybko wykryć, tak że trzeba się oprzeć tylko na ogólnym wrażeniu, jakie wyraz na nas wywiera.

Taki wypadek zachodzi właśnie przy terminach niejednorodnych. A więc widzimy, że zasada jednorodności mieści się w zasadzie poprawności.

W ten sposób udało się nieco udoskonalić listę zasad „Wytycznych”, przez skreślenie pewnych zasad i przez przemianowanie innych tak, aby lista była poprawna z punktu widzenia systematyki. Teraz przedstawia się ona następująco:

1. zasada powszechności
2. zasada poprawności
3. zasada zrozumiałości etymologicznej
4. zasada pokrewności
5. zasada systematyczności
6. zasada logiczności
7. zasada jednoznaczności
8. zasada zwięzłości
9. zasada łatwości.

2. USTALENIE HIERARCHII ZASAD

Ułożenie hierarchiczne aż 9 zasad nie jest zabiegiem prostym, należałoby więc naprzód jakoś je ugrupować i ustalić kolejność tych grup, a potem dopiero zająć się hierarchizowaniem wewnątrz grup.

JĘZYKOZNAWCA WOBEC TZW. ZASAD SŁOWOTWÓRSTWA TECHNICZNEGO 133

Zauważyć można, że zasady są tak dobrane, by zapewniały różne optymalne cechy tworzonego terminu. Dążeniem bowiem twórców terminologii jest uformowanie terminu możliwie jak najlepszego, odznaczającego się możliwie wszystkimi walorami.

Rozważmy sprawę optymalności wyrazu; ta analiza doprowadzi nas do wyłonienia pewnych grup cech i zasad.

Optymalność wyrazu możemy ustalać dwojako: teoretycznie i praktycznie.

Wyraz optymalny teoretycznie to wyraz poprawny, tzn. wyraz, który, badany od strony naukowej, językoznawczej, nie wykazuje cech sprzecznych z zasadami fonetycznej i słowotwórczej budowy wyrazów polskich i z rozwojem historycznym języka polskiego, ani nie ma żadnych innych właściwości rażących poczucie językowe.

Wyraz optymalny praktycznie to wyraz operatywny w najszerszym tego słowa znaczeniu (tj. maksymalnie wygodny w użyciu) i jak najbardziej zrozumiały.

Tak więc jako główne cechy optymalne wymienimy: z punktu widzenia teorii — poprawność, z punktu widzenia praktyki — operatywność i zrozumiałość.

Tym 3 cechom głównym odpowiadać będą 3 główne zasady słowotwórstwa: zasada poprawności, zasada operatywności i zasada zrozumiałości. Im należy podporządkować 9 zasad z naszej listy.

Zasada poprawności jest osobno w liście wymieniona.

Głównej zasadzie operatywności podporządkuje się zasady: systematyczności i pokrewności (gdyż obie przede wszystkim gwarantują operatywność terminu w systematyce danej gałęzi terminologii) oraz zasadę zwięzłości i zasadę łatwości.

Głównej zasadzie zrozumiałości podporządkuje się zasady przede wszystkim ułatwiające szybkie i właściwe zrozumienie wyrazu, a więc: powszechności, zrozumiałości etymologicznej, logiczności i jednoznaczności.

Teraz należy ułożyć hierarchię 3 głównych cech i zasad. Jako kryterium przyjmiemy: wartość danej cechy i zasady dla użytkownika języka w ogóle, a w szczególności dla technika posługującego się terminologią.

Najogólniejszą a zarazem istotną i główną funkcją języka jest funkcja komunikatywna, czyli funkcja przekazywania pewnych treści. Tak rzecz ujmuje językoznawstwo i te dyrektywy każą w każdej odmiance języka, a więc też w terminologii na czoło wysunąć zrozumiałość — przed operatywnością. Ale charakterystycznym dla terminologii zjawiskiem będzie dość nieduży odstęp między ważnością tych dwu cech w hierarchii i tu, jak mi się wydaje, leży źródło trudności, sporów i dyskusji. Operatywność w terminologii gra większą rolę, aniżeli w innych odmiankach języka, terminologia bowiem

134

I. BAJEROWA

fachowa stanowi w pewnym sensie narzędzie pracy, a więc ważna jest szybkość, dogodność, łatwość w stosowaniu tego narzędzia.

Co z poprawnością?

Swoiście układają się stosunki między poprawnością, zrozumiałością i poprawnością a operatywnością.

Jeżelibyśmy chcieli przedstawić to graficznie:

Poprawność

Zrozumiałość ||||||||||



Wydaje się, że przyległość zakresów jest tu dość duża. Na ogół, jeśli wyraz jest utworzony poprawnie, powinien być zrozumiały. Wręcz trudno wyobrazić sobie wyraz poprawny a niezrozumiały, gdyż „poprawnie utworzony neologizm to formacja zrozumiała” 8. Może być natomiast (ale rzadko to się zdarza) wyraz zrozumiały, ale niepoprawny, np. kilowatgodzina (zamiast: kilowatogodzina) albo słaboprądowiec «teleelektryk» (za M. Mazur: op. cit., s. 222).

Inaczej przedstawia się stosunek między poprawnością a operatywnością. Tu ów margines możliwych struktur operatywnych, ale niepoprawnych jest większy:

Poprawność -
Operatywność



Dlaczego? Głównie dlatego, że operatywność zawiera w sobie 2 cechy niebezpieczne: zwięzłości i łatwości. Te cechy wynikają z opartej na ekonomii językowej tendencji do skrótu, „której rezultatem jest powstawanie struktur o znaczeniach skondensowanych”, a „przejawy tej tendencji wymagają oceny normatywnej, ponieważ rezultatem bezwiednego nieraz poddawania się jej wpływowi są liczne błędy”9. Tak np. H. Satkiewicz krytykuje ścianę kombajnową «z której wydobywa się węgiel za pomocą kombajnu» jako niezrozumiałą skutkiem skrótowości przymiotnika na -owy (op. cit., s. 87) i wyraz kadłubowiec «pracownik wydziału kadłubo

8 D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1971, s. 106.

9 D. Buttler... op. **cit.,** s. 85.

JĘZYKOZNAWCA WOBEC TZW. ZASAD SŁOWOTWÓRSTWA TECHNICZNEGO 135

wego stoczni», gdzie też razi „skrótowość przekraczająca dopuszczalne granice” (op. cit., s. 94); Centrodlew (Centrala Odlewnictwa) jest źle skonstruowany, bo nasuwa odbiorcy podział centro-dlew (op. cit., s. 97).

Oczywiście możliwe są struktury poprawne, ale nieoperatywne — utworzonemu terminowi nie można zarzucić niczego, z wyjątkiem tego, że nie jest operatywny. Tak np. ładna rodzima nazwa zasobnik (za M. Mazur: op. cit., s. 36) w znaczeniu «akumulator» okazała się nieoperatywna, gdyż nie mogła utworzyć rodziny zastępującej akumulować, akumulowanie, akumulacja, akumulacyjny. Bezwład jest dobrym rodzimym wyrazem, mogącym zastąpić inercję, niestety jednak utworzony od niego przymiotnik bezbezwładny = bezinercyjny (za M. Mazur: op. cit., s. 37) nie nadaje się do użycia.

Z tych rozważań wynika, że poprawność powinna się znajdować na miejscu pierwszym, ona bowiem w znacznej mierze gwarantuje ogólną udatność terminu. A zatem 3 główne cechy układają się w kolejności, której odpowiada kolejność 3 głównych zasad: zasada poprawności zasada zrozumiałości zasada operatywności.

Tak więc główna hierarchia jest już ustalona, obecnie pozostaje ustalić hierarchię wewnątrz grup.

W zakresie grupy zrozumiałości proponuję następujący porządek (mając to na uwadze, w jakiej mierze i w jakim zakresie dana cecha gwarantuje ogólną zrozumiałość terminu):

Uzasadnienie miejsca w hierarchii

1. zasada powszechności — wyraz powszechnie znany jest też pow

szechnie zrozumiały

1. zasada zrozumiałości etymologicznej — wyraz zrozumiały etymologicznie to

 najprawdopodobniej będzie wyraz dob

rze rozumiany

1. zasada logiczności — sytuuję dalej, bo np. nie odnosi się do

wielu wyrazów obcych, których cząstki nie muszą kojarzyć się logicznie z żadną treścią, a więc nie „uwydatniają istotnych składników i właściwości nazywanego pojęcia” (za „Wytycznymi”), lecz wyrazy te w całości, mechanicznie przenoszone są do języka polskiego, np. sputnik;

1. zasada jednoznaczności — umieszczam na końcu, gdyż dotyczy

nielicznych wypadków możliwej homonimii.

136

I. BAJEROWA

Przy hierarchizowaniu 4 zasad należących do głównej zasady operatywności napotykamy duże trudności, gdyż — jak wspominałam — cecha operatywności zawiera dość różne treści: i czysto fizjologiczne, formalne (łatwość, zwięzłość), i logiczne (systematyczność, pokrewność).

Wydaje się, że jednak na czoło wysunąć należy zasadę zwięzłości. Dwa argumenty przemawiają za tym.

1. Jeżeli termin nie będzie wystarczająco zwięzły, to w ogóle nie będzie komunikatywny, nie utworzy zrozumiałej całości językowej i nie będzie mógł stać się jednostką leksykalną. Świadomość językowa nie może obejmować zbyt dużych zestawów morfologicznych. Tak np. M. Mazur przytacza nazwę piec kanałowy o kanale pionowym jako niezgodną z zasadą zwięzłości (ale zgodną z zasadą systematyczności); istotnie widzimy, że ta nazwa jest za długa, a więc jest praktycznie nie do przyjęcia. Natomiast piec pionowokanałowy jest pewnym skrótem myślowo-formalnym, ale może funkcjonować jako 1 zestawienie, jako wygodna jednostka leksykalna.
2. Obserwacja rozwoju terminologii międzynarodowej poucza nas, że coraz szerzej stosuje się tę zasadę, posuwając się konsekwentnie do ostatecznych granic przez posługiwanie się skrótowcami (np. żelbet). Nasza terminologia mało używa skrótowców i nawet sami językoznawcy dziwią się, że tak rzadko się sięga po ten środek słowotwórczy, który, mimo różnych niedogodności, chyba i u nas będzie w przyszłości często stosowany.

Zasady systematyczności i pokrewności też trudno hierarchizować, ale wydaje się, że z uwagi na praktyczne potrzeby systematyki ważniejsze jest, by odpowiadały sobie pojęcia nadrzędne i podrzędne, niż pojęcia pokrewne, z różnych pionów systematyki. Dlatego uszeregujemy: zas. systematyczności, zas. pokrewności.

Na końcu usytuuje się zasadę łatwości, o której historia języka poucza, że w ostatniej epoce rozwoju języka ma stosunkowo nieduże znaczenie, podczas gdy grała ona pierwszorzędną rolę w dawniejszych, zwłaszcza przedpiśmiennych okresach.

Tak więc w zakresie omawianej grupy zasad ustalamy porządek:

Uzasadnienie miejsca w hierarchii

1. zasada zwięzłości — termin niezwięzły nie jest w ogóle ope

ratywny ani komunikatywny

1. zasada systematyczności — głównie na udziale w systematyce polega

operatywność terminu jako elementu terminologii

1. zasada pokrewności — pokrewność jest pomocna przy systematy

zowaniu

1. zasada łatwości — uzasadnienie historyczne, zob. wyżej.

JĘZYKOZNAWCA WOBEC TZW. ZASAD SŁOWOTWÓRSTWA TECHNICZNEGO 137

Ostatecznie więc hierarchia 9 zasad szczegółowych układa się następująco:

1. zasada poprawności
2. zasada powszechności
3. zasada zrozumiałości etymologicznej
4. zasada logiczności
5. zasada jednoznaczności
6. zasada zwięzłości
7. zasada systematyczności
8. zasada pokrewności
9. zasada łatwości.

Na zakończenie spróbujmy ustaloną tu listą posłużyć się do pewnego konkretnego zadania. Oto pary terminów, które funkcjonują obecnie równolegle. Które z tych terminów są lepsze i należałoby dać im pierwszeństwo?

1. akumulator — bateria (nazwy dla części samochodowej).

Wydaje mi się, że oba te terminy spełniają jednakowo warunki zasad 1, 2, 3 10 i 4. Kolejno docieramy do zasady 5. Okazuje się, że termin bateria nie jest jednoznaczny, przeciętnemu użytkownikowi kojarzy się przede wszystkim z baterią do latarki ręcznej. A więc jest gorszy niż akumulator, zwłaszcza, że nie góruje nad nim w zakresie żadnej z zasad 6—9.

1. kanalizacja burzowa — kanalizacja deszczowa.

Jednakowo tu spełniają się warunki zasad 1, 2, 3. Potykamy się o zasadę 4, zasadę logiczności. Wydaje się, że termin kanalizacja burzowa jest za wąski, chodzi tu bowiem o przyjmowanie wód z różnych opadów, nie tylko burzowych. Trafniejsza jest więc nazwa: kanalizacja deszczowa. Ale przecież w skład wód odprowadzanych tą kanalizacją wchodzi też woda z gradu czy topniejącego śniegu. Sądzę więc, że jeszcze lepszy byłby termin kanalizacja opadowa. Teraz jednak popadamy — być może — w kolizję z zasadą 2, zasadą powszechności, trzeba by bowiem wprowadzić nowy termin, w miejsce 2 powszechnie znanych i używanych. Odwołamy się więc jeszcze do zasady 1, zasady poprawności. Użytkownicy zechcą rozstrzygnąć, czy użycie terminu kanalizacja deszczowa bardzo by ich raziło (z uwagi na owo wyłączenie w tej nazwie pojęcia śniegu, gradu). Jeżeli tak, to zasada 1., jako nadrzędna, zadecyduje, że wbrew zasadzie 2 wprowadzi się nowy termin: kanalizacja opadowa, zgadzający się z zasadą logiczności.

Widzimy więc, w jaki sposób należy się posługiwać listą zasad.

10 Ściśle biorąc, **akumulator ze** względu na zrozumiałość etymologiczną nieco góruje nad **baterią,** gdyż kojarzenie się tego wyrazu z **kumulować, kumulacja** trochę zwiększa jego zrozumiałość. Różnica jednak nie jest duża, ponieważ **kum,ulować** ma znaczenie ogólne «skupiać, gromadzić, łączyć», a **akumulator** ma znaczenie wyspecjalizowane «urządzenie do gromadzenia różnych postaci energii, zwłaszcza elektrycznej», tak że skojarzenie tych 2 wyrazów nie naprowadza bezbłędnie i wprost na zrozumienie **akumulatora.**

2 Poradnik Językowy nr 3/73

138

I. BAJEROWA

Nie jest łatwo znaleźć termin, który by odpowiadał wszystkim wymaganiom i był idealny. Często pod jakimiś względami nie jest on „optymalny”, z jakiejś cechy optymalnej musi się zrezygnować. Ta lista wskazuje, z których cech i zasad i w jakiej mierze wolno nam zrezygnować, w jakiej kolejności. Badając konkretny termin, przechodzimy kolejne zasady od góry do dołu, kolejno starając się dopasować termin do danej zasady, przy czym zasady ważniejsze umieszczone są w górze listy, ku dołowi sytuowane są stopniowo coraz mniej ważne.

Wyróżniają się 3 chyba kompleksy zasad: 1—3, 4—6, 7—9. Z cech i zasad 1—3 nie wolno rezygnować. Z cech i zasad 4—6 nie powinno się rezygnować. Należy też starać się o uwzględnienie cech i zasad 7—9.

Ta kolejność nie przesądza, że w praktyce niezgodność nawet z ostatnią z zasad może przeważyć. Np. nazwa docierarka była zgodna z zasadami 1, 3, 4, 5, 6, 7, 8 — potknęła się o 9 zasadę i to zdecydowało o jej niepowodzeniu .

W zakończeniu pozwolę sobie wskazać pewne punkty, które — moim zdaniem — szczególnie by zasługiwały na dalszą dyskusję:

1. Czy zajmować się w ogóle teoretyczną, językoznawczą analizą terminologii technicznej, czy pozostawić ją praktyce i swobodnemu rozwojowi?
2. Czy w hierarchii cech i zasad istotnie główna zasada operatywności ma iść po głównej zasadzie zrozumiałości? Może odwrotnie? Każdy konkretny wypadek wymaga odpowiedniej analizy.
3. Czy w hierarchii zasad szczegółowych w grupie operatywności wysuwać na czoło zasadę zwięzłości, czy jakąś inną? W ogóle gdzie sytuować zasadę zwięzłości?
4. Jaki powinien być stosunek terminologii oficjalnej do terminologii potocznej? Czy tolerować równoległość dwu terminologii? Czy dążyć do usunięcia którychś wariantów, a jeśli tak, to których: oficjalnych czy potocznych? 11

11 Za: Konferencja „Problemy terminologiczne języka polskiego w technice”, op. **cit.,** 2, s. 32, głos w dyskusji p. Edwarda Owanka z Wytwórni Uszczelek „Polmo-Morpak” (Gdańsk — Wrzeszcz).

Maciej Kawka

INTENSIWA PREFIKSALNE

(NA MATERIALE GWAROWYM)

I

W gwarach polskich często spotkać można dwuprzedrostkowe czasowniki typu nadwybierać, przenamówić, zapomyśleć. Formacje takie nazywane są intensiwami prefiksalnymi lub ekspresywizmami. Na temat tego typu czasowników pisał już S. Rospond w pracy „Studia nad językiem polskim XVI w.” '. Można tam m.in. znaleźć: „Powiada się przenośnie, że język żyje. To jego życie polega na tym, że człony słowotwórcze bądź to zamierają, bądź to się odmładzają lub nawet całkiem nowe człony powstają [...]. Zużyte przedrostki odnawiają się przez dodanie nowych przedrostków, formacje bezprzyrostkowe przyjmują przyrostki. W gwarach ten proces nie hamowany przez język książkowy dokonuje się nawet na naszych oczach”. J. Trypućko w artykule O pewnej nie dostrzeżonej funkcji przedrostka czasownikowego w języku rosyjskim 2 pisze także: „[...] należy stwierdzić, że obok przedrostków postaciowych i perfekty wizujących istnieją jeszcze w słowiańskich językach przedrostki ekspresywne (emocjonalne), które nie wpływają ani na znaczenie czasownika podstawowego [...], ani na jego aspekt, lecz mają wyłącznie za zadanie zwiększyć potencjał uczuciowy tego czasownika”. Wydaje się, że wiele z tych spostrzeżeń odnieść można do sytuacji, jaka pod tym względem panuje w polskich dialektach.

Intensiwa prefiksalne można podzielić na pewne grupy. Wyznacznikami podziału będą funkcje semantyczne poszczególnych przedrostków.

Oto wyodrębnione grupy czasowników (SAG 1 2 3):

1. Prefiks nad- wyrażający zwiększenie zasobu czegoś: nadpodlewać, nadprzeklinać, naduciekać, nadwybierać. Przedrostek nad- w wymienionych formacjach intensyfikuje jedynie przebieg czynności. Jest on produktywny na wzór czasowników: nadstawić, nadbiegać itp.
2. Prefiks na- intensyfikujący przebieg czynności: nadochodzić, napolewać, napomywać, napowiadać, napowtarzać, naupatrować, nauwarzyć, na-

1 S. Rospond: „Studia nad językiem polskim XVI w.”, Wrocław 1959.

**2 J. Trypućko: O** pewnej nie dostrzeżonej funkcji przedrostka czasownikowego w języku rosyjskim, Slavistyčna Revija, **„Revue de Slavistique” 3, 1950, s. 341-2.**

\* SAG — por. wykaz źródeł, s. 143.

140

M. KAWKA

zapobiegać. Grupa ta została wyodrębniona spośród innych czasowników z tym prefiksem, ponieważ intensyfikuje on przebieg czynności w stopniu o wiele większym niż ma to miejsce w naukładać, nazbierać itp.

1. Prefiks prze- wyrażający większy stopień nasilenia względem czegoś: przedobyć, przenamówić, przenapijać, przeosłonić, przepomiewać, przeposłuchać, przepomagać, przezbyć. Dwuprzedrosikowych formacji tego typu w polszczyźnie literackiej występuje bardzo niewiele. Jeśli nawet występują, to są to formacje prawie zupełnie zleksykalizowane z zatartą wyrazistością budowy słowotwórczej (przedostać, przepowiadać). Zjawisko dołączania przedrostka prze- do czasowników, które zazwyczaj tego prefiksu nie miały, świadczy przede wszystkim o jego dużej produktywności w gwarach.
2. Prefiks przy- decydujący o uzupełnieniu lub przerwaniu przebiegu czynności: przynapijać, przyokryć, przyostać, przy powiedzieć, przywyżyczyć, przyzamknąć, przyzarobić, przynająć, przynawrócić itp. W tego typu czasownikach czynność jest bardziej skonkretyzowana i emocjonalnie wyeksponowana. Charakterystyczne jest występowanie par typu: przenapijać— przynapijać, przenamówić — przy namówić. Zjawisko to może być spowodowane mieszaniem się przedrostka prze- i przy-.
3. Prefiks u- określający doprowadzenie czynności do skutku, wyczerpanie możliwości dalszej realizacji: udośpieszać (się), unarzekać, uposchodzić, upośmiewać, upotknąć, upowiedzieć, uprzeciwić (się), uprzedać, uprzeganiać, uprzechodzić, uprześladować, uprzezywać, uspozierać, usprzedać, uzmawiać, uzwodzić, uzwolnić, uzszywać, uzawierać. W tej grupie czasowników perfektywizacja i nowa wartość emocjonalna wzajemnie się ze sobą krzyżują, przy czym zmiana aspektu jest skutkiem modyfikacji emocjonalnych. Funkcją więc prymarną przedrostka u- jest intensyfikacja czynności, nie zaś zmiana aspektu. Dlatego też ta grupa czasowników zaliczona została do intensiwów prefiksalnych.
4. Prefiks wy- wyrażający osiągnięcie wyniku, celu, wyczerpanie zakresu czynności, wzmożenie intensywności tego, co oznacza czasownik podstawowy: wydostarczyć, wydowiedzieć (się), wynadgradzać, wynadstawić, wynachodzić, wynasiedzieć, wypocierać, wypomóc, wypomścić (się), wyposłuchać, wypotrzeć, wypozapierać (się), wyprzyjść, wy przy sięgać, wy rozmawiać, wyzbawić, wyzbiegać («o mleku — wykipieć»), wy zbijać, wyzgadnąć, wyzemścić (się), wyzganiać (się), wyznieważać, wyzwodzić. Warunki występowania przedrostka wy- są podobne do warunków, w jakich występują inne tego typu czasowniki. Przedrostek ten tworzy szczególnie dużo gwarowych intensiwów prefiksalnych.
5. Do intensiwów prefiksalnych zaliczyć także można czasowniki dwu- przedrostkowe z prefiksem za-. Oto przykłady: zaobchodzić, zapomagać, zapomyśleć, zapotargnąć (się), zarozprawiać (się), zawymyślać (się), zawyrzekać. Prefiks ten nie zmienia podstawowego znaczenia czasownika. Intensyfikuje jedynie moment definitywnego zakończenia czynności. Niektóre

INTENSIWA PREFIKSALNE

141

z wymienionych tu czasowników traktować chyba należy jako wynik kontaminací i znaczeniowej (zaobchodzić, zapomyśleć, zawymyślać się).

1. Prefiks z- wyrażający maksimum nasilenia czynności: zdognać, zdogonić, znałazić, znapoczynać, zobudzić (się), zokwitać, zroznosić, zuciekać, zudzielić, zułowić, zupadać, zuwiedzieć (się), zuwieść, zuwodzić, zwyczytać, zwytrzymać. Większość z wymienionych tu czasowników jest wynikiem kontaminacji znaczeniowej.

Występujące w polskich dialektach intensiwa prefiksalne mają zazwyczaj dwa przedrostki (nad-wy-bierać, prze-na-mówić, za-po-myśleć). Jednoprzedrostkowe podstawy derywacyjne nie odbiegają pod względem konstrukcyjnym od przyjętego schematu słowotwórczego (wybierać, namówić, pomyśleć). Wyjaśnienia wymaga zjawisko przyjmowania przez podstawy czasownikowe drugiego, nie motywowanego semantycznie, przedrostka. Wydaje się, że o przyjęciu drugiego z kolei prefiksu przez formacje jednoprzedrostkowe decydowały najczęściej względy doraźne, sytuacyjne. Prefiks ten wnosił do treści realnoznaczeniowej czasownika dodatkowy element emocjonalny, który zazwyczaj intensyfikował przebieg czynności. Należy zauważyć, że dodatkowy przedrostek nie wpływa na podstawowe znaczenie czasownika i rzadko ma funkcję aspektową. Perfektywizacja była w wielu wypadkach konsekwencją modyfikacji emocjonalnych. Inaczej mówiąc, najpierw chodziło o utworzenie pewnych nowych odcieni znaczeniowych, a dopiero później o perfektywizację czasownika. Perfektywizacja była niejako obiektywną „koniecznością morfologiczną”. Ekspansja treści znaczeniowej przedrostka w obręb formacji ogranicza się jedynie do pewnych modyfikacji emocjonalnych bez odczuwalnych zmian semantycznych. Można zatem powiedzieć, że prefiks ten ma charakter fakultatywny i jest nadwyżką w stosunku do treści realnoznaczeniowej czasownika. Wydaje się, że sprzyja temu charakter przedrostków czasownikowych, które są „właściwie formą słowotwórczo aglutynacyjną (zlepkową) w przeciwieństwie do fleksyjności przyrostków”4. Fakultatywny i aglutynacyjny charakter przedrostków emocjonalnych widać wyraźnie w procesie tworzenia derywatów prefiksalnych od podstaw zleksykalizowanych. Zjawisko to występuje wtedy, gdy zachodzi potrzeba wyrażenia pewnych odcieni znaczeniowych, a nie można użyć nowych formacji czasownikowych (mogą nie być znane). Nie tworzy się więc nowych jednostek leksykalnych, ale tylko się je modyfikuje za pomocą innych przedrostków. Oto przykłady takich czasowników: nadobyć — rozdobyć — zadobyć, nazdać — pozdać — przezdać, rozpojąć — zapojąć, podostać — zadostać, zapocząć, zapodać, zapożąd,ać, rozprzyznać itp. Jak więc widać, podstawy słowotwórcze nie ulegają zmianie. Nie zmienia się też podstawowe znaczenie czasownika. Przy tych samych podstawach

4 J. Tokarski: „Czasowniki polskie. Formy, typy, wyjątki”, Warszawa 1951 s. 86-90.

142

M. KAWKA

derywacyjnych pojawiają się tylko różne prefiksy. Sprzyja to czasem leksykalizowaniu się nowych połączeń (zapodać) w jednym konkretnym odcieniu znaczeniowym. Zazwyczaj jednak dodanie nowego prefiksu wyodrębnia wyrazistość budowy słowotwórczej i morfologicznej danej formacji czasownikowej (zapojąć, zapocząć). Niektóre z tych formacji mogły powstać na skutek kontaminacji znaczeniowej (zapożądać = zażądać + pożądać, zapocząć = zacząć + począć itp.),. nie jest to jednak sprawdzalne.

II

Kilka słów należy się także niewątpliwym analogiom semantycznym i formalnym, jakie zachodzą pomiędzy czasownikami prefiksalnymi występującymi w gwarach polskich (w polszczyźnie literackiej formacje takie nie są spotykane) a ich odpowiednikami staropolskimi. Czasowniki te omawiane są w tym miejscu ze względu na ich uderzające podobieństwo do intensiwów prefiksalnych.

Oto analogiczne pary czasowników:

napowiedzieć: „Wczorajek wam napowiedzioł jako macie robić” (Zak SK);

napowiedzieć: „Takeś tu WM czystych rzeczy napowiedział” (R); napowieść: „On go napowiódł na to” (Rab SK); napowieść: „O satyrowej zgubie napowiódł” (R); przenaśladować: „[...] ino dṷoś przenaśladowania” (Jab SAG); przenaśladować: „Przenaśladował złośniki, pilnie ich szukając” (SW); przepomnieć: „ṷokrutniem zapomnioł, przepomnioł jeden gžex” (Wił SAG);

przepomnieć: „Do śmierci nie przepomniała” (R);

przezbywać: „Ius ty s’e ze mnom n’iy pšezbyvei, bo io v’iym lep’i” (Lub SAG);

przezbywać: „Legat króla przezbywając wołał; lepiej; aby twoje królestwa przepadły” (R);

przepomóc: „Abyś moim darem nie gardził, bo więtszego przepomóc nie mogę” (R);

przepomóc: „[...] że on straxa pšepomóg” (Rzesz SAG); rozpomnieć: „Rozpomnij se syneczku na mój żałosny płacz” (Górł SAG); rozpomnieć: „Rozpomnieć sobie rozlicznych dobrodziejstw” (R); zapocząć: „Kochajze mnie, kochaj, jakeś zapocena” (Rab SK); zapocząć: „Skąd mój rym zapocznę” (R).

Jak więc widać, między czasownikami w obrębie poszczególnych par zachodzą odpowiedniości znaczeniowe i aspektowe. Można także powiedzieć, że i pod względem strukturalnym czasowniki te są ze sobą zgodne. Należy zatem zapytać o ich funkcję w gwarach oraz w języku staropolskim. Otóż wydaje się, że pod względem znaczeniowym zachodzą tutaj

INTENSIWA PREFIKSALNE

**143**

dość istotne różnice. W staropolszczyźnie czasowniki te funkcjonowały jako formacje wyrażające konkretne wartości znaczeniowe. Znaczenie ich było uwarunkowane obecnością istotnych pod tym względem przedrostków na-, prze-, róż-, wy-, za-. W dialektach sytuacja przedstawia się nieco inaczej. Formacje gwarowe, mimo iż znaczeniowo nie odbiegają od czasowników staropolskich, pełnią jednak inną funkcję. Istota zagadnienia tkwi chyba w charakterze i funkcji przedrostków czasownikowych. Przedrostki funkcjonujące w formacjach gwarowych są w większym stopniu nacechowane emocjonalnie i swoją strukturą przywołują podobne konstrukcyjnie intensiwa prefiksalne. Sprzyja temu wspomniany już wyżej aglutynacyjny charakter prefiksów czasownikowych.

Z drugiej jednak strony formacje gwarowe traktować można jako kontynuanty form staropolskich. Przemawiałaby za tym ich identyczność strukturalna i semantyczna. Interesująco przedstawia się pod tym względem czasownik przenaśladować. Linde notuje czasownik śladować jako prześladować: „Pies zająca śladuje”. U Brücknera znaleźć można czasownik naśladować w znaczeniu «prześladować kogoś». Gwarowe przenaśladować można by zatem traktować jako kontynuant formacji staropolskiej. Proces derywacji prefiksalnej miałby tu przebieg: śladować — naśladować— przenaśladować. W polszczyźnie literackiej derywacja taka nie byłaby możliwa, ponieważ czasownik naśladować uległ leksykalizacji. Trudno raczej odnieść omówiony proces derywacyjny do pozostałych formacji prefiksalnych. Dlatego też obecność w gwarach identycznych ze staropolskimi formacji prefiksalnych tłumaczyć chyba należy na płaszczyźnie synchronicznej. Prefiksalne formacje gwarowe powstały dzięki procesom mieszania prefiksów i kontaminacji znaczeniowych. Nie należy tutaj lekceważyć także względów sytuacyjnych. Na ogół czasowniki takie funkcjonują w gwarach jako intensiwa prefiksalne. Jednakże w wyjaśnianiu pochodzenia formacji prefiksalnych nie należy całkowicie negować związków czasowników gwarowych z ich odpowiednikami staropolskimi.

WYKAZ ŹRÓDEŁ

1. **R — S. Reczek: Podręczny słownik dawnej polszczyzny. Cz. I i II, Wrocław-**

**-Warszawa-Kraków 1968.**

1. **SAG — przykłady pochodzące z magazynu pracowni Słownika gwar polskich PAN**

**w Krakowie.**

1. **SK — J. Karłowicz: Słownik gwar polskich, t. I-IV, Kraków 1900-1911.**
2. **SW — Słownik języka polskiego pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego**

**i W. Niedźwiedzkiego, t. I-VIII, Warszawa 1900-1927.**

WYKAZ SKRÓTÓW MIEJSCOWOŚCI

**GórŁ — Górna Łomna, Jab — Jabłonka, Lub — Lublin (woj. lubelskie), Rab — Rabka, Rzesz — Rzeszów (woj. rzeszowskie), Wil — Wilków, Zak — Zakopane.**

Halina Waszkis

O GWARZE AKTORSKIEJ

Współczesna gwara aktorska, jedna z wielu gwar zawodowo-środowiskowych, nie ma jeszcze wyczerpującego opracowania językowego 1. Materiał, który przedstawiam, jest tylko próbką gwary aktorów Teatru Polskiego we Wrocławiu oraz Teatru Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Został zebrany na podstawie ankiet i bezpośrednich kontaktów z aktorami oraz personelem technicznym teatrów i prezentuje leksykę oraz związki frazeologiczne używane najczęściej w pracy aktorskiej i w różnych sytuacjach i okolicznościach związanych z życiem teatru.

Szczupłość materiału nie pozwala jeszcze na szersze wnioski natury językowej, a jego swoisty charakter dyktuje klasyfikację na zasadzie semantycznej.

1. Słownictwo dotyczące nazwy teatru jako instytucji, sprzętów i rekwizytów.

Teatr nazywany bywa budą, kołchozem, domem aktora. Scena, estrada to w języku aktorów najczęściej deski. Kieszeń jest nazwą pomieszczenia przy scenie z miejscem na dekoracje. Krowa — reflektor duży; reflektor mały — to szczeniak. Każdy reflektor w ogóle ma nazwę kubeł. Skrzynia — to kolumna głośnikowa, wtyk — zakończenie kabla elektrycznego. Płótno imitujące podłogę — blejtram, skośne podesty służące do imitacji schodów — skosy. Swiniówa, kasta, wyją służą na oznaczenie akordeonu, gajgi, wióry, poprzeczniaki oznaczają skrzypce, a urynały, barabany — perkusję.

Fragment peruki, warkocz przypinany, treskę nazywają aktorzy wczeską. Okulary w gwarze aktorskiej to najczęściej patrzałki, podręczny bagaż aktora teatru objazdowego nazywa się chlebaczkiem, a ubranie aktora — ańcug.

1. Nazwy osób związanych z teatrem.

W Teatrze Wrocławskim dyrektora teatru nazywają stary i szeryf,. a w Teatrze Ziemi Lubuskiej tylko stary, nazwa szeryf jest tam nieznana.

1 Są jedynie pojedyncze artykuły dotyczące języka teatru, analizujące między innymi gwarę aktorską poszczególnych ośrodków aktorskich: B. Wieczorkiewicz: „Gwara warszawska dawniej i dziś”, Warszawa 1968, s. 266-283; K. Nadurska: **Niektóre terminy teatralne na tle słownictwa ogólnopolskiego,** „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1970, z. 38, s. 55; **Z polskiego słownictwa teatralnego,** „Język Polski”, LII 1972, s. 18-28.

O GWARZE AKTORSKIEJ

145

Dyrektoroza — to żona dyrektora. Istnieje spora liczba nazw odnoszących się do aktorów i określających ich zdolności aktorskie, ich stosunek do pracy, ich sytuacje życiowe itp. Boski to aktor zwykle bez pieniędzy, chałturszczyk — w Teatrze Wrocławskim — to aktor korzystający z chałtur, tj. nadarzających się okazji do zarobku; w Teatrze Ziemi Lubuskiej natomiast nazywają tak aktora niedbale przygotowującego się do występów na scenie. Meblarz — to aktor nieporadny, dla którego rekwizyty, szczególnie meble, bywają punktami zaczepienia w momencie, gdy nie wie, co z sobą zrobić na scenie. Naturszczyk w Teatrze Wrocławskim jest nazwą aktora zdolnego, ale bez szkoły aktorskiej, ta sama nazwa w Teatrze Ziemi Lubuskiej oznacza aktora grającego naturalnie, bez przesady. Noga, kół, drewno — oznaczają aktora niezdolnego; pracuś, wyrobnik — odnoszą się do aktora bardzo pracowitego, ale najczęściej bez polotu. Stanisławszczyk — to aktor przejęty metodą szkoły aktorskiej Stanisławskiego i stosujący w grze tę zasadę. Miniasty — jest nazwą aktora nadużywającego mimiki. Dzidzibudka — aktorka zgrywająca się na młodą, naiwną dziewczynę. Klezmer — stara nazwa w gwarze aktorskiej — oznacza doświadczonego muzyka z dobrze opanowaną techniką gry na fortepianie. Pałker (etym. nm. Pauker) oznacza perkusistę. Scenografista jest nazwą scenografa. Inspicjenta nazywają aktorzy picjent. Szakale lub szyszki to znaczne osobistości na widowni, ważni goście, recenzenci. Nazwa żabie oczko odnosi się do kolegi lub koleżanki aktorów obecnych na widowni, krytycznie oceniających grę w sztuce prezentowanej na scenie.

1. Nazwy stanów, sytuacji, czynności w. czasie prób i spektakli.

Kwestia — termin często i dawno już używany w gwarze aktorskiej, oznacza fragment roli jednego aktora. Luka, dziura — to chwilowe zapomnienie tekstu. Piereżywanie (z ros.) — to przesadne granie, sypka — potknięcie się w recytowaniu tekstu. Nieudana scena, recytacja, sztuka itp. to w gwarze aktorskiej chała. Odzywką nazywają aktorzy odpowiedź w dialogu sztuki. Chałtura to dodatkowa praca zarobkowa. Frekwencja — stan liczebny widzów, a komplet to taki stan na widowni, kiedy wszystkie miejsca są zajęte.

Wiele jest nazw czasownikowych używanych na oznaczenie różnych czynności związanych z pracą aktora na scenie: dziergać — grać w ogóle, kopać się — grać gorzej niż zwykle, zgrywać się — grać bez umiaru, z przesadą, pływać — improwizować nie umiejąc dobrze tekstu, cuknąć się — zapomnieć roli, zapluć się, haftować, sypać się — recytować tekst plącząc się, ładować — grać bardzo dobrze, z werwą, sterczeć — nie umieć poruszać się na scenie, markować — grać „na niby” także: zastępować rekwizyty przedmiotami umownymi, wlec, ciągnąć — recytować tekst powoli, wybić — zaakcentować jakiś fragment tekstu, łatać — mówić swoją kwestię dla ratowania partnera, który „sypie się”, wskoczyć — wejść przez pomyłkę w kwestię partnera, zaskoczyć — mówić znów dobrze po

**146**

H. WASZKIS

chwilowym zapomnieniu tekstu, pośmieszyć — spowodować śmiech, zasadzić — dobrze zagrać, wykorkować — umrzeć.

Jest pewna grupa wyrazów onomatopeicznych. Niektóre z nich są używane między innymi także w formie wykrzyknienia lub polecenia: assia znaczy «pięknie, dobrze»; ciach! znaczy «zaczynamy». Zdyźdać się — spić się, sepetlenić — seplenić, bełkotać — mówić tekst niewyraźnie; ćiz — nazwa uśmiechu tzw. na zawołanie.

Związki frazeologiczne używane w gwarze aktorskiej mają przeważnie formę zwrotów, rzadko wyrażeń, pod względem znaczeniowym można je uporządkować następująco:

1. używane w pracy aktora nad tekstem;

Złamać wiersz, połamać tekst znaczy mówić tak, aby tekst recytowany stracił swoją naturalną potoczystość. Skreślić tekst to usunąć ze sztuki te partie tekstu, które nie będą prezentowane podczas spektaklu. Podać tekst — to zadeklamować, wyrecytować, wygłosić. Zwrot: skopać tekst odnosi się do recytacji niedbale wygłoszonej. Naczytać rolę znaczy przeczytać tekst sztuki, zaznaczyć fragmenty dotyczące własnej roli, zastanowić się nad jej interpretacją, przeprowadzić wstępne próby. Ściągnąć kwestię to wypowiedzieć szybciej, podać tekst wartko. Nałożyć kwestię to wejść w kwestię partnera dialogu. Wskoczyć w kwestię — to wypowiedzieć swoją kwestię we właściwym momencie w dialogu prowadzonym z partnerem. Podsunąć, podrzucić końcówkę — to zazwyczaj uwaga dla reżysera lub suflera, która znaczy: podpowiedzieć ostatni fragment kwestii partnera. Podbić kwestię lub inaczej nakryć postać — oznacza szybki sposób dialogowania, szybką ripostę.

1. używane w związku z grą aktorską;

Zadeptać, zatupać rolę znaczy — chodzić za dużo po scenie. Wnieść postać — to wzbogacić rolę własnymi środkami wyrazu aktorskiego. Rzeźbić w g...e to określenie odnoszące się ogólnie do pracy aktora nad przygotowaniem roli. Ogrywać rekwizyt to najczęściej polecenie reżysera, aby eksponować rekwizyt, podkreślić jego wpływ na dalszy przebieg akcji (np. od pierwszych scen rola pistoletów w sztuce Ibsena „Hedda Gabier”). Grać od pieca — znaczy grać od początku. Przechodzić na scenę jest poleceniem reżysera w momencie, kiedy należy przejść od prób stolikowych do prób sytuacyjnych na scenie. Rzucić głos na maskę to mówić scenicznie głosem szkolonym (jest to też uwaga bardzo często stosowana w szkole muzycznej w klasie wokalnej). Grać z frajerem, grać z nabiałem, grać mięsiście, grać z bebechami — określenia bardzo zbliżone znaczeniowo — grać z dużym zaangażowaniem emocjonalnym. Mówić głosem z macicy — mówić głosem głębokim. Oddychać diafragmą — oddychać przeponą. Grać do dechy, grać do oporu — to grać do końca mimo znacznego

O GWARZE AKTORSKIEJ

**147**

zmęczenia. Grać na biało — to grać bez wyrazu aktorskiego. Pytania: Czemu się nie gra? używa się w sytuacji, kiedy aktorzy stoją bezczynnie i czekają na polecenie reżysera. W co się gra? — to pytanie stawiane w momencie, kiedy się chce wiedzieć np. od której sceny należy zaczynać próbę. Wysiąść z głosem — to nie móc mówić z powodu zmęczenia gardła. Ugotować partnera — to rozśmieszyć partnera dialogu. Grać plecami — to stanąć plecami do partnera lub publiczności. Dać płacz — zapłakać. Pokazać lankastery — pokazać zęby w uśmiechu tak, jak to robi aktor Burt Lancaster. Załadować rakietę — odezwać się w nieodpowiednim miejscu. Ustawiać sytuację — wyznaczać miejsce na scenie dla poszczególnych aktorów. Pójść w swoje lewo, pójść w swoje prawo — to uwaga reżysera, który patrzy na scenę z widowni i odwrotnie, niż aktorzy będący z nim twarzą w twarz, rozróżnia stroną prawą i lewą. Brak kontaktu — to niezgranie się w roli z partnerem. Zgrywanie finiszu — ostatnie wejście na scenę aktorów grających w danej sztuce. Zjeździć teren, wygrać teren — dotyczy teatru objazdowego — znaczy: grać już we wszystkich miejscowościach województwa. Grać w kamizelkę — mówić niewyraźnie, niesłyszalnie. Określenie: On ma tak dobrą dykcję, że nawet dupa wymawia z -ł- przedniojęzykowozębowym — odnosi się do aktora przesadnie dbającego o wymowę sceniczną.

1. polecenia dla obsługi technicznej;

Zapalić kopułę — włączyć reflektory górne. Zapalić most — włączyć reflektory umieszczone na moście świetlnym. Spuścić fartuchy — spuścić kotary ze sznurowni.

1. związki frazeologiczne używane najczęściej w różnych sytuacjach związanych z życiem aktorów poza sceną.

Holing na górę z zastawką — określa sytuację, kiedy cały zespół teatru objazdowego wpada do recepcji hotelowej i jeden z aktorów, korzystając z nieuwagi personelu, prowadzi niepostrzeżenie do pokoju jakąś dziewczynę, najczęściej przygodnie poznaną. Głuszyć sztukę — zawrócić w głowie dziewczynie. Sciepa po rubliczku — to składka na trunki. Odpalić haracz — dać ustaloną kwotę komuś, kto udostępnia dodatkowy zarobek. I po herbacie znaczy — wszystko skończone. Być na fulu — być nietrzeźwym. Jestem bania — jestem pijany. Zasuwać krem z baranami lub: zasuwać sernik z cykatami, tj. kłamać, koloryzować.

Przedstawiony materiał językowy ujawnia niekiedy pewne różnice lokalne w gwarze obydwu środowisk aktorskich. Bywa, że ten sam desygnat otrzymuje dwie różne nazwy, zdarza się również, że ta sama nazwa odnosi się do dwu różnych desygnatów. I tak np. stary i szeryf to nazwy odnoszące się do dyrektora używane przez aktorów w Teatrze Wrocławskim, natomiast w Teatrze Ziemi Lubuskiej znana jest tylko nazwa:

148

H. WASZKIS

stary. Naturszczyk w Teatrze Wrocławskim, jak widzieliśmy, znaczy co innego niż w Teatrze Ziemi Lubuskiej. Na ogół jednak takie różnice zachodzą rzadko, ponieważ w wypadku dość częstej migracji aktorów z jednego teatru do innych rozpowszechniają się szybko niektóre lokalne przyzwyczajenia językowe, stając się własnością całego świata aktorskiego. Odpowiedź na pytanie, dlaczego jedne z wyrazów w słownictwie gwary aktorskiej mają krótki żywot, używane są tylko w jednym środowisku, inne natomiast żyją długo, jak np. klezmer, i należą do słownictwa całego świata aktorskiego, wymagałaby zbadania każdego szczegółowego wypadku. Leksyka gwary aktorskiej nie jest hermetyczna. W jej zasobie bowiem jest wiele wyrazów z innych gwar zawodowo-środowiskowych a także z ogólnej mowy potocznej Polaków. Buda — pochodzi z gwary uczniowskiej, pracuś, chałturszczyk istnieją w mowie potocznej, markować — między innymi w gwarze sportowej, odzywka — w mowie brydżystów, deski — w gwarze sportowej, strzelać, sterczeć, sypać się — w mowie potocznej itp. Spora część wyrazów jest pochodzenia obcego, ale jest ich znacznie mniej, niż np. w gwarze złodziejskiej, którą posługują się niejako zawodowcy, ukrywający w ten sposób tajniki swego rzemiosła2. Z wyrazów obcych przykładowo wymienić można następujące: klezmer, markować, chałturszczyk, naturszczyk, piereżywanie, gajgi, kasta, holing, szeryf itp.

Ogólnie można stwierdzić, że słownictwo gwary aktorskiej to w większości neologizmy semantyczne. Z neologizmów słowotwórczych są następujące: picjent — od inspicjent — formacja skrócona o przedrostek -in- i spółgłoskowy element tematu -s-, świniówa, wyją — nazwy akordeonu, poprzeczniaki — nazwa skrzypiec, patrzałki — nazwa okularów, stanisławszczyk — nazwa aktora, naczytać — formacja z nie spotykanym dotąd przedrostkiem na znaczy: opracować.

Jako nowe związki frazeologiczne pojawiają się: naczytać rolę — powstały jako modyfikacja formalna i znaczeniowa jednego ze składników związku — naczytać; grać umieram! — gdzie składniki pozostają w stosunku niezgodnym z prawami składni polskiej. Występują także typowe elipsy jak: zapalić most, zapalić kopułę; w pełnym brzmieniu wyglądałoby to: zapalić lampy pod kopułą, zapalić lampy nad mostem. Charakterystyczną cechą gwary aktorskiej są także wyrazy — efemerydy, których żywot wiąże się najczęściej z aktualnie graną sztuką. W bardzo wielu wypadkach wyrazy te zostają rychło wypierane przez inne pojawiające się także przelotnie wraz z nowym repertuarem. Są to bardzo często nazwiska lub nazwy bohaterów sztuki nadawane poszczególnym aktorom grającym te role, jak np. Kokota, Szambelan, Ojciec, Cześnik itp. Bywają też w obiegu co celniejsze zwroty związane z jakąś zapamiętaną sceną lub sytuacją w sztuce, np. Buba artystka estradowa pochodzi z przedstawienia:

2 H. Ułaszyn: „Język złodziejski”, Łódź 1951.

O GWARZE AKTORSKIEJ

149

„Niech no tylko zakwitną jabłonie” i w języku aktorów odnosi się często do aktorki z nadmiernymi ambicjami artystycznymi.

Gwara aktorska pozostaje w silnym związku z tym rodzajem literatury, jakim jest dramatopisarstwo i to jest chyba jej cechą specyficzną, wyróżniającą między innymi na tle innych gwar zawodowo-środowiskowych.

\*

Do artykułu Pani Waszkis dodajemy uwagi, które zechciała nam nadesłać znana aktorka, Pani Zofia Małynicz.

Red.

Szkic p. dr Haliny Waszkis zaznajamia nas z wyrażeniami, z gwarą świata teatralnego we Wrocławiu i Zielonej Górze. Zapewne, każda dzielnica naszego kraju używa w danym środowisku wyrażeń, które znowu w innych regionach są nie znane. A więc w szkicu p. dr Waszkis obok wyrażeń ogólnie używanych w środowisku teatralnym, jak np. zgrywać się, markować, szakal, żabie oczko — są wyrażenia używane normalnie wszędzie i które tym samym nie są właściwymi przykładami gwary aktorskiej — (np. frekwencja, chlebaczek) i wyrażenia lokalne, nie używane w innych teatrach (np. dyrektoroza, zdyźdąć się, sepetlenie).

Brakuje natomiast w tym szkicu wyrazów typowych gwary aktorskiej, zrozumiałych nie tylko w naszym kraju, ale myślę, że i poza naszymi granicami. Np. entrée, gwiazda, pierwsza naiwna, amant (amantka), sztampa, szmira itp.

Warto byłoby poszperać w teatrach Warszawy, Krakowa, gdzie gwara aktorska ma swoją tradycję, nieraz legendę (np. wyraz krowięta) i przechodzi dziedzicznie z pokolenia w pokolenie.

Zofia Małynicz

*Mieczysław Smogorzewski*

KILKA UWAG Z POWODU „PAMIĘTNIKÓW”
KRASZEWSKIEGO

Gdym wyczytał w prasie, że ukazały się „Pamiętniki” J. I. Kraszewskiego (Ossolineum 1972, opracował W. Danek), rzuciłem się na nie jak na sensację, wiedziałem bowiem, iż Kraszewski nie zostawił takiego dzieła w swym arcybogatym dorobku literackim. Co więcej, Kraszewski, gdy już dobiegał siedemdziesiątki, tak pisał: „Drugi raz takim życiem żyć nie chciałbym. Potem, nie wiem na co by się pamiętniki przydały. Do życiorysu materiałów jest dosyć, a nawet nadto, bo wiele z niego chciałoby się wymazać i zniszczyć [...]”.

Spotkał mnie też częściowy zawód: „Pamiętniki” okazały się zbiorem fragmentów o charakterze wspomnieniowym, przy czym dotyczą one tylko niektórych okresów długiego żywota pisarza (1812-1887). Niemniej — lektura nader frapująca.

Moje uwagi są marginesowe, nasunęły mi się w toku czytania książki.

Okresu młodzieńczego dotyczy „Dziennik” znajdujący się obecnie w Muzeum pisarza w Romanowie. Styl tych wynurzeń jeszcze chroma, weźmy np. takie zdanie: „Tak i w więzieniu są podobne chwile, w których jakieś chwilowe odurzenie zmysłów zaciera na chwilę ślady rozwagi i pamięci” (s. 31, podkr. M. S.). W roku 1837 „Tygodnik Petersburski” zamieścił wyciąg z pamiętników Kraszewskiego. Dwudziestopięcioletni pisarz ma już dobrze zaostrzone pióro: „Czy uważał z was kto kiedy, że jak żółwia po skorupie, człowieka poznać można po jego mieszkaniu?” (s. 64). Albo taka uwaga na temat mieszkania państwa młodych: „Wszędzie świeżo, wesoło [...]. Bo los każdemu stworzeniu daje zjeść przysmak na początku, żeby się przez resztę życia oblizywało” (s. 73). Podobnie wyraził się pisarz pod koniec żywota: „Teraz wiosen czarownych niewiele w życiu naliczyć mogę. Teraz żyjemy suchym sianem tych niegdyś zielonych dni” (s. 409).

Dzisiejsi poloniści zapewne nie mają nic przeciwko wyrazowi przedstawiać. Innego zdania był jeden z profesorów Kraszewskiego, Walicki, który czuł wstręt do tego czasownika jako „barbarzyńskiego, naturze języka wbrew przeciwnego” (s. 165). Owo „wbrew” jest też charakterystyczne, dziś byśmy raczej powiedzieli: „wręcz” lub „wprost” przeciwnego.

Nie wszystkim prawdopodobnie wiadomo, że Kraszewski — powieściopisarz, historyk, publicysta, malarz — był także zamiłowanym polonistą,

KILKA UWAG Z POWODU „PAMIĘTNIKÓW” KRASZEWSKIEGO

**151**

że zaczął „zbierać materiały do dziejów języka, chronologiczne wypisy z dzieł, wreście [!] układać Glossarium” (s. 165). Dowodem tych jego zainteresowań są także dwie prace: „Myśli o gramatyce historycznoporównawczej języków słowiańskich” (Tyg. Petersburski 1837) oraz „Rozprawa konkursowa do katedry języka polskiego” z roku 1846, przygotowana dla Uniwersytetu w Kijowie.

Dopiszmy od razu w tym miejscu sąd Kraszewskiego o projektach „mowy powszechnej”: „Marzą dziś ludzie, głębiej nie sięgający w znaczenie języków, o jakiejś mowie powszechnej, której zaprowadzenie byłoby wprost świętokradztwem i ludzkość w przeciągu krótkiego czasu musiałoby ogłupić. Każdy język ma odcienie właściwe do wyrażania stron i aspektów myśli, jakich inne nie posiadają. Obok wspólnych są własności wyłączne każdej mowy, a rozmaitość ich nie jest dziełem obojętnym przypadku, ani rzeczą do przezwyciężenia; jest ona opatrznościowo stworzoną, bo jest potrzebą i koniecznością rozwoju ludzkości normalnego, w różnych kierunkach” (s. 435).

Słowa zręczność dziś używamy w znaczeniu: «zgrabność, zwinność, biegłość wykonawcza»; w języku Kraszewskiego znaczyło ono: «sposobność; okazja do czegoś». Dowodzą tego następujące zdania: „[...] miałem zręczność widzieć pusty jeszcze pałac sapieżyński” oraz „[...] dzieł sztuki, w całym znaczeniu tego wyrazu, nie miałem widywać zręczności” (s. 331, 324).

Do uwag Kraszewskiego o benedyktyńskiej pracy ks. Alojzego Osińskiego (1770-1842) nad przygotowaniem słownika pt. „Bogactwo mowy polskiej” — wydawca dodał dopisek: „Materiały do słownika języka polskiego ks. Osińskiego zostały odnalezione” (s. 352). Nie jest to ścisłe. Duża część olbrzymiego rękopisu zaginęła, zachowało się wprawdzie 14 tomów, ale około 10 brak (zob. Wielka Enc. Powsz. PWN, wyd. I, t. 8, s. 329).

W „Nocach bezsennych”, pisanych w twierdzy Magdeburga w 1884 roku, użala się autor na „stany roznerwowania czy podrażnienia” (s. 359). Słowa roznerwowanie dziś się raczej nie spotyka, z przyjemnością jednak zaznaczam, że i to słówko zostało rzetelnie odnotowane w Słowniku Doroszewskiego z innym cytatem wziętym z pism Kraszewskiego.

Słowo kupia («handel, towar») należy do języka staropolskiego, jednakże Kraszewski, pisarz przecież dziewiętnastowieczny, jeszcze miał go w użyciu, oto próbka: „[...] ziemia jest jedyną kupią, którą się frymarczyć nie godzi” (s. 382).

Dziś odmieniamy: studnia — studzien a. studni. Autor omawianych „Pamiętników”, chwaląc poezję T. Lenartowicza, ładnie napisał: „Studzień żurawie nawet w niej skrzypią piosnkami” (s. 402). Owo „ń” w 2 prz. 1. mn. od studnia przypomina dziś jeszcze żywe wzory: dynia — dyń, niania — niań, piekarnia — piekarń (lub piekarni).

Któż dziś używa czasownika sznurkować? Według Słownika Doroszewskiego znaczy on «mknąć, lecieć prosto, równo». Kraszewski użył

**152**

M. SMOGORZEWSKI

go w nieco innym sensie: „[powieściopisarz] jest zmuszony wszystko niemal badać, uczyć się wszystkiego, sznurkować po wszystkich zakątkach” (s. 439). W tym zdaniu sznurkować znaczy raczej: «poszukiwać, penetrować, zgłębiać».

Jeszcze pewien szczegół warto zanotować. Chodzi mianowicie o rzeczownik bezrobocie. Kraszewski napisał w roku 1884: „Z Lipska dochodziły naówczas wieści, że się gotuje bezrobocie drukarzy, wymaganie powiększenia płacy robotników [•••]” (s. 442). Tu bezrobocie nie znaczy «braku pracy», lecz dzisiejszy «strajk», czasowe porzucenie pracy (zob. Słownik Dor. t. I, s. 452).

Kończę moje uwagi ponownym zapewnieniem, że choć „Pamiętniki” są okruchami wspomnień Kraszewskiego, godziny z nimi spędzone dadzą czytelnikowi niecodzienne przeżycie.

JĘZYK

POLSKI W

SZKOLE

MARIA NAGAJOWA: ĆWICZENIA SŁOWNIKOWO-FRAZEOLOGICZNE W KLASACH V—VIII. PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH, WARSZAWA 1972, S. 180.

Bezpretensjonalny tytuł książki Marii Nagajowej dobrze charakteryzuje jej zawartość. Niewielki ten tomik poświęcony jest bardzo ważnemu działowi ćwiczeń w mówieniu i pisaniu, będących jednym spośród trzech kompleksów tematycznych składających się na przedmiot nauczania szkolnego zwany językiem polskim. A choć ostatnio programy szkolne stwierdzają wyraźnie, że ćwiczenia to dział najważniejszy, w praktyce przez wielu jeszcze nauczycieli, nawet w szkołach podstawowych, spychane są one wyraźnie na plan dalszy — po lekturze oraz teoretycznej nauce o języku. Jest to skutkiem niedobrej tradycji, wpływającej i na to, że wyniki nauczania mierzy się przede wszystkim wiadomościami przyswojonymi przez uczniów, na drugim zaś dopiero miejscu — nabytymi przez nich umiejętnościami. Z tego też względu każda nowa pozycja wzbogacająca naszą stosunkowo ubogą literaturę metodyczną z tego zakresu musi być przyjęta z dużą życzliwością i sympatią.

Książka Nagajowej zasługuje na uznanie nie tylko ze względu na tematykę, choć podkreślić wypada także trafny wybór zakresu materiału, połączenie w jednej publikacji ćwiczeń słownikowych z frazeologicznymi. Dzięki temu wyrazy stanowiące przedmiot zainteresowania autorki podane są z reguły w kontekstach, szerszych lub węższych, pokazujących uczniowi, jak poprawnie należy ich używać. Tymczasem dla dotychczasowych polskich zbiorków ćwiczeń słownikowych, zarówno wydawanych przed wojną, jak i po wojnie, charakterystyczny był przesadny kult wyrazów jako jednostek słownikowych i ujmowanie ich w izolacji od kontekstów, w których wystąpiły lub mogą wystąpić. Konsekwencją tego stanowiska było też jednakie traktowanie wszystkich jednostek wyrazowych, zarówno tych, którymi uczeń ma operować, jak i tych, które powinien tylko rozumieć.

Nagajowa słusznie rozróżnia czynny i bierny zasób słownikowy człowieka i jasno pokazuje, które jednostki powinny być objęte ćwiczeniami zmierzającymi do opanowania ich przez uczniów, a w wypadku których można się ograniczyć do wymagania dobrego rozumienia.

Zagadnień praktycznego nauczania słownictwa autorka nie izoluje, lecz przeciwnie, wskazuje ich ścisłe powiązania z innymi działami nauczania języka polskiego w szkole. Powiązania te nie są czysto zewnętrzne i powierzchowne. Autorka nie traktuje na przykład lektury wyłącznie jako punktu wyjścia dla ćwiczeń słownikowych, lecz widzi również zależność przeciwną, to, że ćwiczenia słownikowe mogą być istotnie pomocne do wzbogacenia i pogłębienia analizy materiału lekturowego. Szczególnie cenne jest powiązanie wewnątrz samego działu ćwiczeń praktycznych: między ćwiczeniami słownikowo-frazeologicznymi a ćwiczeniami stylistycznymi **sensu stricto,** tj. w zakresie stosowania różnych stylów wypowiedzi.

Wśród różnych rodzajów ćwiczeń leksykalno-frazeologicznych na uwagę zasługują ćwiczenia w posługiwaniu się słownikami. Jasne omówienie zakresu materiału i sposobu jego podania w zasadniczych typach słowników powinno być dla nauczyciela szkoły podstawowej dużą pomocą. Autorka daje także szereg godnych uwagi

3 Poradnik Językowy nr 3/73

154

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

**wskazówek metodycznych, np. radzi: „Spośród wymienionych tylko Słownik języka polskiego, tzw. wielki, pod redakcją W. Doroszewskiego, w jednym egzemplarzu może stać na półce bibliotecznej, dla pozostałych najwłaściwszym miejscem będzie półka w klasie; liczba ich zaś powinna odpowiadać liczbie zespołów uczniowskich w klasie, tak aby jeden słownik każdego rodzaju przypadał na czterech uczniów” (s. 38). Warto tu podkreślić, że zbyt mała liczba egzemplarzy słowników bardzo często wpływa na to, że lekcje z ich wykorzystaniem są nieudane. Tymczasem stosowany w ostatnich latach szeroko system klas—pracowni, mniej stosunkowo przydatnych w pracy polonisty niż nauczyciela innych przedmiotów, pozwala zastosować się ściśle do rady autorki, na całą bowiem szkołę wystarczy 10-12 egzemplarzy najważniejszych słowników do wykorzystywania przez różne zespoły klasowe.**

**Najobszerniej autorka omówiła ćwiczenia związane z dłuższymi formami wypowiedzi oraz ćwiczenia z zakresu słownictwa zgrupowanego tematycznie. Te rodzaje ćwiczeń mają w polskiej metodyce dłuższe tradycje i bogatszą literaturę, co ma niewątpliwy wpływ na większe możliwości formułowania odpowiednich zadań.**

**Z pewnością można znaleźć w książce punkty słabsze. Jako nauczyciel praktyk kwestionowałbym przydatność niektórych ćwiczeń jako już to zbyt łatwych, nawet w klasie V, już to wprowadzających leksykę niezbyt przydatną albo operujących przykładami wystylizowanymi niezręcznie lub nienaturalnie. Jako językoznawca wytknąłbym pewne uproszczenie teoretyczne (por. np. w całości chybiony krótki fragment wiążący z ćwiczeniami słownikowymi zagadnienia fonetyki — s. 52). Są to jednak zarzuty szczegółowe.**

**W całości bowiem publikację cechuje dobra znajomość omawianej problematyki oraz zdrowy rozsądek praktyczny. Z tych też względów książka Nagajowej stanowić będzie na pewno cenną pomoc dla nauczycieli.**

***Zygmunt Saloni***

RECENZJE

PARĘ UWAG O *„ŁACINIE NA CO DZIEŃ"*

**W roku 1970 „Nasza Księgarnia” opublikowała — w dość znacznym, bo 50.000 nakładzie — drugie wydanie niewielkiej książki Czesława Jędraszki pt. „Łacina na co dzień”. W krótkich wstępnych uwagach autor stwierdza, że „znajomość języka łacińskiego w społeczeństwie polskim stopniowo zanika”, ale zwyczaj cytowania przysłów i sentencji łacińskich jeszcze się utrzymuje, często jednak w cytatach łacińskich są błędy świadczące o nieznajomości podstaw łaciny i treści po łacinie wypowiadanych zdań. W związku z tym autor uznał za potrzebne opracowanie słownika najczęściej spotykanych zdań i powiedzeń łacińskich. W niektórych wypadkach oznacza miejsce akcentu — ale w sposób niekonsekwentny, bo jeżeli się cytuje fragmenty wiersza łacińskiego, to należałoby uwydatniać, które sylaby mają być w wierszu akcentowane (wiadomo, że w wierszach łacińskich długość samogłosek zastępujemy akcentem). W zdaniu: „Dic, hospes, Spartae, nos te hic vidisse iacentes, dum sanctis pátriae légibus obsequimur”, umieszczony jest akcent — nie wiadomo po co — tylko nad pierwszymi sylabami słów: pátriae i légibus; elizja w połączeniu wyrazów te hic nie jest zasygnalizowana, skutkiem czego ginie heksametr.**

**Sam autor wybrane przez siebie fragmenty tekstów łacińskich nie zawsze tłumaczy w sposób właściwy. Na s. 65 znajdujemy tekst z Horacego w następujący sposób napisany i przetłumaczony: „Et si coelum ruet, impávidum férient ruinae. Jeżeli niebo się zwali, i nieulękłego przywalą ruiny (Horatius)”. Tekst łaciński wiersza (pamiętam go jeszcze z wykładów Tadeusza Zielińskiego) jest zacytowany niedokładnie i źle przetłumaczony. Tekst autentyczny: „Si fractus illabatur orbis, impavidum fervent ruinae”. Spójnik i w tekście tłumaczenia polskiego zniekształca treść zdania i pozbawia ją moralnego patosu: wiersz w brzmieniu autentycznym znaczy: «jeżeli świat załamując się runie, ten, którego przywalą ruiny, pozostanie nieulękły». Runięcie świata ma więcej sensu niż runięcie nieba, prócz tego wiersz sławi tego, kto pozostanie nieulękły nawet w obliczu śmierci pod gruzami świata (por. „Justum et tenacem proposibi virum [...] пес fulminantis magna manus Jovis mente quatit solida.—Męża sprawiedliwego i wytrwałego w zamiarze [...] nie wytrąci z równowagi ducha wielka dłoń ciskającego pioruny Jowisza”). W tłumaczeniu autora ten sens ginie: i nieulękły zginie tak jak inni.**

**„Beatos in coelo latine locuturos probabile. Prawdopodobne, że błogosławieni będą mówić w niebie po łacinie (M. Inchofer)”. Prawdopodobieństwo jest niewielkie, a poza tym, kto to był (jest?) Inchofer?**

**„Benédico vos in nomine patris et filii et Spiritus Sancti. Błogosławię was w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. To jest łacina na co dzień chyba tylko dla duchownych, a oni (zresztą nie tylko oni) do tego tekstu nie potrzebują słownika.**

**„Cicer cum cáule. Groch z kapustą”. Czy autor jest pewien, że to wyrażenie łacińskie nie jest tylko żartem Tuwima?**

**„An nescis, mi fili, quantilla prudéntia mundus regatur? Czyż nie wiesz, mój synu, jak mało trzeba rozumu do rządzenia światem? (Axel Oxenstierna)”. Oxenstierna był szwedzkim mężem stanu w XVII wieku. Dlaczego jako źródło cytatu wymienione jest jego nazwisko? Przytoczone zdanie łacińskie było chyba nieco zniekształconym cytatem ze Sw. Augustyna: „Quantula sapientia regitur mundus! — jak maleńką mądrością rządzony jest świat!”.**

3\*

156

RECENZJE

Na s. 168 zacytowane jest zdanie: **„Quam varva sapientia regitur mundus”** — bez podania źródła.

***„Feci, guod pótui, fáciant meliora potentes”.* Tak rozmieszczone akcenty niszczą wiersz.**

**„Fléctere si néqueo súperos, Acheronta movebo.** Jeśli nie mogę poruszyć bogów (niebios), poruszę Acheronta (piekło) (Vergilius)”. Por. uwagę w związku z „Feci quod pótui”.

**„Fraus latet in generálibus.** Oszustwo kryje się w ogólnikach”. Słuszne stwierdzenie (chociaż z drugiej strony „non est scientia nisi in generálibus”, ale ogólność i ogólnikowość są to rzeczy różne).

**„I.C.R.** = **Ioannes Casimirus Rex = Initium Calamitatis Regni** **—** Król Jan Kazimierz — Początek klęski Rzeczypospolitej (H. **Sienkiewicz)”** (s. 91). Każdy tę „grę inicjałów” pamięta z „Trylogii”, ale po co to umieszczać w słowniku?

**„Immortália ne speres, monet annus et almum quae rapit hora diem.** Nie oczekuj nieśmiertelności: o tym przypomina rok i godzina unosząca za sobą życiodajny dzień (Horatius)” (s. 93). Treść charakterystyczna dla Horacego, ale czytelnik nie otrzymuje żadnej wskazówki co do sposobu czytania tekstu jako wiersza (jest tylko jeden akcent: **immortália).**

**„Male parta male dilabuntur. Zle** zdobyte nie służy. — **Male parta do czarta (Cicer**o)”. Niespodziewany kontakt czarta z Cyceronem.

**„Núptias non concúbitus, sed consensus facit.** Małżeństwo nie jest skutkiem fizycznego stosunku, a wspólnej zgody” (s. 142). Źle użyty spójnik **a** zamiast **ale.** Wierniejszy byłby przekład: „Nie wspólność loża, ale zgoda stanowi małżeństwo”.

**„Párcere subiectis et debellare superbos.** Oszczędzać tych, którzy się poddali, **a** gromić pysznych (Vregilius)”. Jak w wielu innych wypadkach, nie jest oznaczony rytm wiersza.

**„Perpétuum mobile.** Przyrząd wiecznie poruszający się” (s. 158). Nie ma takiego przyrządu.

**„Praesente medico nihil nocet.** W obecności lekarza nic nie szkodzi”. To nie ma sensu: **nihil obstát.**

**„P.T.** **= Praetermisso titulo.** Opuściwszy tytuł” (s. 166). Na s. 160 ten sam skrót jest objaśniony jako «z zachowaniem pełnego tytułu», co ma znaczyć, że każdy czytający powinien zastosować do siebie tytuł, który mu przysługuje. Tak też ten skrót jest zwykle rozumiany (zresztą wychodzi z użycia).

**„Spléndide mendax.** Wspaniały kłamca **(Horatius)”** (s. 201). **Splendide** jest formą wołacza.

***„Témpora labuntur tactisque senéscimus annis.* [...] (Ovidius)” (s. 207). *Taci- tisque,* nie *tactisque.* Nie oznaczony rytm wiersza.**

**„Tentanda ómnia.** Trzeba wszystkiego próbować (H. Sienkiewicz)” (s. 208). Autor powinien był poinformować na wstępie, z jakich źródeł wybrał cytaty.

**„Vade, vale, cave ne titubas mandátaque frangas.** Idź, żegnaj, bacz, abyś się nie potknął i nie spełnił polecenia (Horatius)” (s. 220). „Bacz, abyś nie spełnił polecenia” — to przestrzeganie przed spełnieniem polecenia, a nie nakłanianie do jego spełnienia.

**„Vis consilii expers mole ruit sua.** Siła pozbawiona rozwagi załamuje się pod własnym ciężarem. — Gniew bez zastanowienia jest bezsilny (Horatius)” (s. 230). Pod hasłem **rada** znajdujemy u Lindego cytat z Horacego („Horacyusza pieśni, tłumaczenia różnych w Warsz. 1773”): „Moc bez rady swą sama wielkością upada, Moc bogowie wspierają, którą wspiera rada”. Podstawowym (chociaż nie najwcześniejszym historycznie) znaczeniem łc. **consilium** jest znaczenie «rady». P. wyraz **rada,** gdy się znalazł „na orbicie” łc. **consilium,** zaczął pełnić inne funkcje znaczeniowe tego łacińskiego wyrazu — wypadek raczej rzadki, bo wyrazy zapożyczone z innego

RECENZJE

157

języka zwykle na nowym gruncie zwężają znaczenie do jakiejś jednej funkcji (por. fr. **accompagner** «towarzyszyć w ogóle», p. **akompaniować** «towarzyszyć w śpiewie, w grze na jakimś instrumencie»). Przykład zacytowany u Lindego jest lepszy od tego, który jest w „Łacinie na co dzień”: chodzi o to, że siła nie kierowana rozumem, runie pod własnym ciężarem, taka zaś moc, którą kieruje rozum, będzie wspierana przez bogów.

**„Vivat Ioannes dux** — Niechaj żyje wódz Jan! (H. **Sienkiewicz)”** (s. 231). Z jakiej racji to zdanie znalazło się w słowniku? Byłoby na miejscu w słowniczku dodanym do „Trylogii’, ale nie w omawianej książce.

Warta by była dokładnego opracowania antologia myśli i aforyzmów, w których znajdowałaby wyraz równowaga ducha i mądrość starożytnych. Na jej motto narzucałyby się słowa Horacego: „Aequam memento rebus in árduis servare mentem” (z ody, której pod względem treści bliski jest znany wiersz Kiplinga zaczynający się od słów: „If you can keep your head...”).

Taką antologią „Łacina na co dzień” niestety nie jest.

W. **D.**

JADWIGA SAMBOR: SŁOWA I LICZBY. ZAGADNIENIA JĘZYKOZNAWSTWA STATYSTYCZNEGO, WROCŁAW 1972.

Nieco literacki tytuł książki Jadwigi Sambor „Słowa i liczby” eksponuje — spośród problemów językowych nadających się do ilościowych analiz — zagadnienia leksykologiczne. W istocie jest to imponujący swoją rozległością przegląd prac językoznawczych i paralingwistycznych, których autorzy stosują w badaniach nad tekstami i językiem aparat statystyczny.

Celem książki jest więc przede wszystkim popularyzacja tej metody badawczej, zorientowanie czytelnika w tym, co statystyka „może”. Dlatego na plan pierwszy wysuwają się zagadnienia językowe, nie zaś opis samych metod. Te ostatnie zostały uwzględnione w zwięzłym dodatku **(ABC o metodach statystycznych).** Nie jest tó więc podręcznik statystyki dla językoznawców. W razie potrzeby czytelnik może sięgnąć do dostępnych w języku polskim podręczników tego typu \*.

Językoznawstwo statystyczne jest działem lingwistyki matematycznej, którą autorka definiuje za T. Milewskim jako „językoznawstwo wykorzystujące do swych badań metody formalne logiczno-matematyczne”. Sama autorka nie przecenia przydatności statystyki w badaniach językoznawczych, wskazując obok możliwości — również ograniczenia tego aparatu. Przede wszystkim pamiętać należy o jego służebnej roli w stosunku do opisów jakościowych. Wybór tego, co liczyć, jednostki badania, zależy od językoznawcy, a nie statystyka. Po drugie — ograniczeniem tych metod jest negatywny charakter wniosków statystycznych — metody ilościowe dostarczają jedynie pewnych argumentów przemawiających za odrzuceniem hipotez fałszywych, natomiast nie pozwalają one z równą pewnością orzekać, że hipoteza robocza była prawdziwa. Wspierają one zatem jedynie analizy jakościowe, wnioski statystyczne nie mogą być bowiem uznane za rozstrzygające.

Publikacja jest podzielona na dwie części różniące się stopniem szczegółowości poruszanych zagadnień. W pierwszej autorka omawia zasady budowy słowników 1

1 Por. np.: W. Sadowski: „Statystyka matematyczna”, Warszawa 1965; tenże: „Statystyka dla ekonomistów. Wnioskowanie statystyczne”, Warszawa 1968; P. Guiraud: „Zagadnienia i metody statystyki językoznawczej”, Warszawa 1966.

158

RECENZJE

frekwencyjnych (oceniając także wartość metodologiczną ważniejszych istniejących już słowników tego typu) i wprowadza czytelnika w krąg nowszych kierunków badań statystycznych (zagadnienia tzw. psycholingwistyki i modelowania statystycznego). Druga część książki stanowi wykaz ciekawszych problemów z zakresu filologii (ustalanie autorstwa, chronologii tekstów i ich filiacji) oraz dyscyplin językoznawczych (gramatyki w ujęciu historyczno-porównawczym i diachronicznym, typologii, stylistyki, geografii lingwistycznej z dialektologią, deszyfracji tekstów) badanych dotychczas metodami statystycznymi.

Głównym przedmiotem zainteresowań J. Sambor, autorki innej publikacji z zakresu językoznawstwa ilościowego — „Badania statystyczne nad słownictwem”, Wrocław 1969 **—**są problemy statystyki leksykalnej. Podstawę wszelkich tego typu analiz stanowią słowniki frekwencyjne, podające częstości słownictwa obliczone na podstawie wybranej, dostatecznie dużej próby tekstów danego języka. Poza celami poznawczymi (słowniki frekwencyjne są odbiciem statystycznej struktury słownictwa konkretnego języka) wykazują one dużą przydatność praktyczną (w nauczaniu języków obcych, stenografii). Do bardziej znanych nowszych słowników frekwencyjnych należą m.in. romańskie słowniki Juillanda (hiszpański i rumuński), czeski słownik Jelínka i rosyjski Szteinfeldt. Polszczyzna **—** jak wiadomo — nie doczekała się jeszcze takiego słownika, choć prace nad **jego** wydaniem są **już** zaawansowane. Warto dodać, że J. Sambor jest jedną **z** osób pracujących nad tym ogromnym przedsięwzięciem.

Najnowszym zastosowaniem danych ze słowników frekwencyjnych, które cieszy się coraz większym zainteresowaniem, są badania nad zależnościami między prawdopodobieństwem obiektywnym a subiektywnym wyrazu. W statystyce przyjmuje się częściową definicję prawdopodobieństwa — jego miarą jest częstość względna zdarzenia (wyrazu). Stąd prawdopodobieństwem obiektywnym nazywa **się** częstość wyrazu podawaną przez słownik. Prawdopodobieństwo subiektywne to częstość wyrazu szacowana intuicyjnie przez mówiących. Stopień korelacji tych wartości i zgodność intuicji poszczególnych osób są przedmiotem badań psychologicznych. Autorka omawia radziecki eksperyment Frumkiny i Wasilewicza, który polegał na ocenie rang wybranych wyrazów ze słownika Szteinfeldt przez studentów sekcji lingwistycznej. Zainteresowanie psycholingwistyką stanowi przejaw odmiennego od tradycji oświeceniowej zapatrywania na funkcję języka w ontogenezie. Podobnie jak generatywiści traktują mózg ludzki jako urządzenie z wbudowanym programem gramatyki (reguł tworzenia zdań), tak i wnioski z badań nad słownictwem pozwalają wysunąć hipotezę o zakodowanym w pamięci ludzkiej słowniku wyrazów z ich częstościami. Są to implikacje wykraczające już poza samo językoznawstwo.

Metody statystyczne przeciwstawiano często algebraicznym (stosującym aparat logiki matematycznej i teorii mnogości) jako opozycję badań empirycznych do opisu faktów przy użyciu apriorycznych modeli teoretycznych (np. gramatyka Chomskiego). Ostatnio coraz częściej w badaniach tendencji statystycznych wykorzystuje się także teoretyczne modele statystyczne. W lingwistyce ten typ badań zapoczątkował słynny językoznawca amerykański G. A. Zipf. Sformułowane przez Zipfa zależności między częstościami wyrazów a ich długością, liczbą znaczeń, wiekiem, pochodzeniem, rangą stały się bardzo głośne. Autorka słusznie spostrzega, że należałoby jeszcze sprawdzić prawdziwość stworzonych przez Zipfa modeli tych tendencji. Przykładem poszukiwań adekwatnych modeli statystycznych są też omawiane w pracy modele składni Sienkiewicza i Żeromskiego opracowane przez Bartkowiakową oraz modelowanie semantyki podjęte przez węgierskiego językoznawcę Pappa. Są to dopiero początki modelowania statystycznego, w którym autorka pokłada nadzieję na uściślenie dotychczasowych intuicyjnych spostrzeżeń.

Największą zaletą książki J. Sambor jest **—** w części II **—** próba syntetycznego

RECENZJE

159

przedstawienia dorobku statystyki w dziedzinie filologii i językoznawstwa. Autorka zreferowała tu prace starsze i nowsze, takie, które stały się sławne (jak choćby monografia statystyczna Nowego Testamentu Szwajcara Morgenthalera) i zapoznane, stosujące statystykę w zakresie elementarnym lub zgoła imponujące swym aparatem metodologicznym. Są to w większości prace obcojęzyczne. W Polsce — oprócz może językoznawstwa historycznego (badania ewolucji języka polskiego I. Bajerowej, składniowo-stylistyczne A. Wierzbickiej, wcześniejsze badania leksyki staropolskiej W. Kuraszkiewicza)—analizy jakościowe są rzadziej wspierane opisami ilościowymi.

Autorka omawia wybrane prace w porządku chronologicznym, rozpoczynając od dyscyplin, w których najwcześniej ujawniły się zainteresowania statystyką. Pozwala to wydobyć korzenie językoznawstwa statystycznego, które sięgają praskiej fonologii. Autorka przypomina zapomniane twierdzenia Trubieckiego, by po odsłonięciu źródeł rozpocząć od diachronii. Tak się bowiem złożyło, że „odkryta” przez prażan statystyka znalazła zastosowanie najpierw w językoznawstwie historycznym. Zdaniem J. Sambor najbardziej jednak wiarygodne mogą być wyniki badań statystycznych w synchronicznych ujęciach języka, ponieważ łatwiej tu określić czynniki decydujące o wystąpieniu danego zjawiska językowego. Z dużą ostrożnością trzeba natomiast traktować wnioski wypływające z zastosowań statystyki w językoznawstwie historycznym — porównawczym i szczegółowym. Polemiczne stanowisko zajmuje autorka w stosunku do praw ewolucji języka sformułowanych przez W. Mańczaka. Badacz ten tłumaczy mechanizm zmian wyłącznie czynnikami ilościowymi, lekceważąc inne występujące w języku tendencje.

Warto przypomnieć, że metody statystyczne mają i w Polsce... długą tradycję — w dziedzinie dialektologii: „[...] początek [...] dialektologicznym badaniom ilościowym — jak pisze autorka — dały w latach trzydziestych pionierskie prace W. Doroszewskiego. Prace te wyprzedziły ogólnoświatowe zainteresowanie statystyką w językoznawstwie, jakie obserwujemy od r. 1960, o 30 lat, a jakkolwiek dokładność współczesnych danych liczbowych dzięki lepszej znajomości aparatu statystycznego bywa większa, tezy teoretyczne tych prac nie straciły aktualności” (s. 242).

J. Sambor zwraca uwagę na nową metodę stosowaną w językoznawstwie historyczno-porównawczym — glotochronologię. Na podstawie słownictwa — a nie — jak dotąd tradycyjnie badano — gramatyki, pozwala ona ustalić przybliżony okres separacji dwóch języków pokrewnych. Mimo dyskusyjnych założeń glotochronologii jej wyniki mogą mieć pewną wartość.

Z dziedziny badań synchronicznych największą przydatność mają zdaniem autorki kryteria ilościowe w typologii języków. Czytelnik znajdzie w pracy omówienie m.in. znanych analiz T. Milewskiego w fonologii i typologii morfologiczno-syntaktycznej J. Greenberga. Innych prac z zakresu językoznawstwa opisowego autorka nie rozpatruje.

Trudno w krótkim omówieniu przedstawić szczegółowo bogatą tematykę książki Jadwigi Sambor. Pozostaje tylko odesłać czytelników zainteresowanych możliwościami metod ilościowych w lingwistyce do lektury poszczególnych rozdziałów „Słów i liczb”. Wydaje się, że publikacja ta zdoła przezwyciężyć sceptycyzm, z jakim odnoszą się badacze bądź co bądź humanistycznej rzeczywistości językowej do „języka” liczb. Tym bardziej, że sama autorka, stosująca w swoich badaniach metody statystyczne, nie broni wcale ich uniwersalności. Udało się też pokazać w tej pracy mapę współczesnych problemów lingwostatystyki, a na tle światowych tendencji i badań mających za sobą dorobek półwiecza — kierunki uprawiane u nas.

***Alicja Nagórko***

160

RECENZJE

FERDINAND BUFFA: VZNIK A VÝVIN SLOVENSKEJ BOTANICKEJ NOMENKLATURY, BRATISLAVA 1972.

Autor w sposób wnikliwy i systematyczny zbadał historię i rozwój nazw botanicznych znanych w języku słowackim. W analizie uwzględnił zarówno nazwy **ro**dzime, jak i obcego pochodzenia, jednowyrazowe i wielowyrazowe.

Książka składa się ze wstępu, z obszernej części historycznojęzykowej (264 stron) oraz z mniejszej pod względem liczby stronic (125), lecz równie ważnej dla czytelnika, części słownikowej. Na końcu dodane jest streszczenie w języku niemieckim. Dla przejrzystości materiał omówiony został chronologicznie w sześciu głównych rozdziałach, które z kolei podzielono na paragrafy. Każdy rozdział dotyczy jednego okresu, przedstawia szczegółową charakterystykę materiałów oraz wnioski ogólne.

Publikacja obejmuje pełne słownictwo botaniczne począwszy od najwcześniejszego źródła, jakim jest „Slovenský lékarsky rukopis zo 17. stor”, aż po wydawnictwa najnowszej daty. Bogaty materiał z dziedziny słownictwa specjalnego, liczący około 20.000 kartek ze wszystkich dostępnych źródeł (drukowanych i rękopiśmiennych), opracowany został starannie i krytycznie, co nie dziwi, gdyż autor ma na swym koncie naukowym między innymi kilka wcześniejszych interesujących artykułów związanych z tematyką botaniczną. Nie bez znaczenia jest też fakt, że F. Buffa był powołany jako ekspert językowy do ustalania urzędowo obowiązującej słowackiej terminologii botanicznej1.

Ważne jest w omawianej pracy powiązanie okresów rozwoju słownictwa z etapami gospodarczego i kulturalnego rozwoju życia na Słowacji, zwłaszcza z rozwojem języka literackiego.

Nomenklatura botaniczna w zasadzie należy do bardzo starego zrębu językowego, stąd wiele nazw jest wspólnych językom słowiańskim (choćby przykładowo: **jęczmień, pszenica, len, groch),** wywodzących się więc zapewne z prasłowiańszczyzny i 2.

W najstarszym okresie ludzie interesowali się wyłącznie roślinami użytkowymi, z których czerpali bezpośrednio korzyści, dlatego właśnie ich nazwy są archaiczne.

W średniowieczu szczególną uwagę zwracano na rośliny lecznicze, które spisywano w tzw. herbariach (łac. **herbarium,** nie mylić z **herbem).** Zwykle dodawano krótki opis danej rośliny i rysunek mający na celu jej identyfikację oraz instrukcję, w jaki sposób i przy jakich dolegliwościach jej używać. Herbaria obfitowały w nazwy ludowe. Oczywiście opisy ówczesne nie mogły zawierać pełnych, wyczerpujących definicji. Autor odczytując te opisy miał niełatwą pracę **—** wobec braku ustabilizowanej terminologii **—** zidentyfikowania nazw (często synonimicznych) z odpowiadającymi im desygnatami3. Toteż F. Buffa nie waha się w wypadkach wątpliwych dawać znaku zapytania, np. **mebovec** (?) (E**rithace)** na s. 327.

Innym niedostatkiem dawniejszych prac były nazwy niekompletne, zebrane przygodnie, nie mające ustalonej pisowni fonetycznej.

Wiele ciekawego słownictwa zaczerpnął autor z materiałów toponomastycznych, na podstawie których stwierdził, że najstarsze, najczęściej spotykane nazwy rzek pochodzą od nazw drzew dziko rosnących, np.: **Vrbica, Vrben, Vrbovok** (derywaty od **vrba), Breznica, Březová, Breznik** (pochodne od **breza),** natomiast znacznie rzadziej występują równie stare nazwy rzek wiążące się etymologicznie z nazwami drzew owocowych, np.: **Jablonica, Hrušový potok, Ořechová** (powstałe od: **jabloň, hruška, ořech).**

i F. Buffa: Zásady pri ustatovani slovenskej botanickéj nomenklatury, „Slovenská reč” XIX, 1954.

! Wiele ciekawych, nowych materiałów porównawczych z tego zakresu dostarczą prowadzone obecnie badania dialektologiczne do Ogólnosłowlańsklego Atlasu Lingwistycznego.

s Dopiero w XVIII w., wzorując się na K. Linneuszu wprowadzono nomenklaturę botaniczną jasno określającą rodzaj i gatunek poszczególnych roślin.

RECENZJE

**161**

**Analogiczna sytuacja daje się zauważyć przy analizie nazw miejscowych. I tu dominują nazwy pochodzące od nazw drzew znanych, lecz nie objętych pielęgnacją ogrodniczą, np.: Břežany, Březina, Březiny, Breznica, Březno, Brezov, Březová, Brezovec, czy Buková, Bukovec, Bukovina, Bučina (liczne formacje słowotwórcze od brezy i buku). Częstsze są jednak derywaty od nazw drzew owocowych, głównie od leszczyny, por.: Lieskoviany, Leštiny, Lieskov, Lieskové, Liesková, jak również od nazw roślin użytkowych, takich jak: chmel', mak, jačmeň, które dały początek nazwom miejsc: Chmelisko, Chmeïov, Chmelová, Makov, Makovce, Jačmeňovce.**

**Rozpatrzenie literatury obcojęzycznej pozwoliło badaczowi historii nazw roślinnych przeprowadzić interesujące porównania historycznojęzykowe między poszczególnymi pozycjami bibliograficznymi. Toteż wykazał na konkretnych przykładach, które nazwy dany autor przejął od swego poprzednika lub zmodyfikował1 \* \* 4, a które wprowadził po raz pierwszy. Omawiając cenną metodologicznie i materiałowo pracę V. Greschika: „Flora von Leutschau” zwrócił uwagę na nie spotykane dotychczas ludowe nazwy słowackie (jako odpowiedniki nazw niemieckich) zachowujące cechy fonetyczne typowe dla gwar wschodniosłowackich, np.: cencelia (Erythraea centaurium), u innych autorów centauria, pukavica (Bupleurum), u G. Reussa pupkavica. Jednocześnie wymienia liczne powtórzenia z „Květny Slovenska” G. Reussa wraz z mechanicznie przeniesionymi stamtąd błędnymi zapisami, np.: rozec zamiast prawidłowej formy rožec (Cerastium), czy jindricha jako bezsensowny skrót trzy- wyrazowego wyrażenia syntaktycznego růže sv. Jindricha (Lonicera). Ostatni przykład ukazuje neologizm in statu nascendi.**

**W całości materiału dość dużo jest nazw dwuwyrazowych, które są zwykle pochodzenia gwarowego. Ten typ słowotwórczy odzwierciedla w pewnym stopniu sposób myślenia, polegający na upatrywaniu podobieństwa roślin do czegoś lub przypisywaniu im mocy leczniczej czy magicznej. Szczególnie wyodrębnia się grupa nazw, w których człon określający wiąże się w jakiś sposób ze zwierzętami, np.: zaječy řepka (Carlina), vlčia dl’apa (Heracleum sphondylium), łyko vicie (Daphne). Rzadziej zarejestrowano nazwy związane z Biblią, z legendami i magią, np.: kristová ručička (Orchis latifolia), čertovo očko (Galiopsis bicolor), horúca láska (Lychnis chalcedonia). Na ogół, jak wykazuje przegląd źródeł, starsze są nazwy jednowyrazowe niż wielowyrazowe, które niejednokrotnie są rezultatem tłumaczeń wyrazów obcych lub na ich wzór zostały utworzone5 \*.**

**Stosunkowo mało jest złożeń typu: černohlavek (Prunella), devetsil (Petasites), znane są one powszechnie również w innych językach słowiańskich, co świadczy, o ich dawności.**

**Obok nazw rodzimych omówione zostały również zapożyczenia. Najliczniejsze pochodzą przede wszystkim z języka czeskiego, niemieckiego i łacińskiegoe. Zapożyczone słownictwo czeskie nie zawsze ulegało zmianom. Różnice i podobieństwa można wychwycić czytając porównawczą pracę V. Machka7.**

**Nazwy łacińskie przejmowane były w różnych formach:**

1. **bez zmian, np.: *lilium (Lilium), nardus (Nardus), ruta (Ruta);***
2. **ulegały przekształceniom fonetycznym, np.: *brotan (Artemisia abrotanum), ellebor* (*Helleborus), kavias* (*Scabiosa);***

1 Modyfikacje V. Greschika w nazwach przejętych od G. Reussa polegają na tym, że stawiał on przydawki przed określanym rzeczownikiem. Zmianę szyku wyrazów wprowadził

pod wpływem wzorów niemieckich typu: gelbes Windröschen.

5 W nowszym słownictwie zaznacza się tendencja do zastępowania nazw dwuwyra

zowych jednym wyrazem sufiksalnym (uniwerbizacja), zwłaszcza gdy chodzi o rośliny obce, egzotyczne, np.: kávovník z dawnego kávový strom, mandlovník z wcześniejszego mandlový strom (szczególnie produktywny w tej funkcji jest sufiks -nik).

\* Nazwy pochodzenia łacińskiego rozpowszechniały się dzięki aptekarzom (mnichom), tym

faktem można wytłumaczyć znaczną liczbę latynizmów wśród nazw roślin leczniczych.

7 P. V. Machek: „Česka a slovenská iména rastlin”, Praha 1932.

**162**

RECENZJE

1. **podlegały modyfikacjom słowotwórczym tracąc końcową sylabę, np.: koriandr (Coriandrum), por (Allium porrum) lub otrzymując formant używany w języku słowackim, np.: ambrozka (Ambrosia), angelička (Angelica), dając w rezultacie nazwy dwujęzyczne o mieszanych elementach słowotwórczych;**
2. **zostały przetłumaczone dosłownie *(kalki leksykalne),* np.: *konské kopyto (Tussilago)* ze stłac. *ungula caballina, psi jazyk (Cynoglossum)* z łac. *lingua canis.***

**Podobny schemat da się zastosować w posegregowaniu nazw przyswojonych z języka niemieckiego, np.: miřik (Apium), prustovorec (Acorus) stanowią warianty fonetyczne wyrazów merrich i Brustwurz; kerblik (Anthriscus) jest modyfikacją słowotwórczą formy Kerbel; ostróžka (Tropaeolum majus), vždyživec (Sempervivens mylnie zapisany na s. 384 jako Semper vir ens), tvár svátého Jána (Arum) ilustrują rozmaite typy mniej lub bardziej dokładnych tłumaczeń następujących słów i wyrażeń syntaktycznych: Rittersporn, Immergrün, Sankt Johanneshaupt.**

**Z biegiem czasu na miejsce wyrazów obcych zaczęły się pojawiać nazwy swojskie, np.: nečišpor, nečišporek wprowadzone przez J. L. Holubego na przełomie XIX i XX w. (wypierając wcześniej zacytowaną nazwę ostróžka), który wypowiedział zdecydowaną walkę wpływom obcym. Świadomie stare nazwy zarejestrowane przez G. Reussa przepisywał w fonetyce słowackiej, np.: tańca (Alyssum) zamiast dawniejszej formy tařice, samopńzdrec (Neslia) zamiast samopauzdrec. Wprowadzał też neologizmy słowotwórcze kierując się zasadą dowolności w wyborze formantów, o czym świadczą następujące przykłady: bezvrsnik (Veronica) zamiast bezvršec, máselnička (Lilium martagon) zamiast máselnik, bujačina (Datura stram.) zamiast bujačka, palečnica (Dactylis) zamiast pálečnik.**

**W tej części pracy są pewne niezgodności w porównaniu z objaśnieniami zawartymi w dalszej słownikowej partii książki. Otóż przy haśle máselnička (s. 326) F. Buffa podaje omyłkowo informację, że wyraz ten znajduje się u F. Polivki,8 por. symbol PK w spisie skrótów (s. 404, 405), co jest sprzeczne z wiadomościami na s. 129. Mam też zastrzeżenia w stosunku do innych wyżej wymienionych haseł. Otóż bujačina i bujačka w części opisowej potraktowane zostały jako ten sam desygnat (Datura stram.), podczas gdy w słowniku bujačka oznacza inną roślinę (Solanum) oraz przypisywana jest P. Tvrdému9 — a nie, jak autor wspomniał wcześniej, G. Reussovi. Również palečnica i pálečnik to nazwy dwóch różnych desygnatów, p. s. 339. Nie wiem wobec tego, na jakiej zasadzie postawiono między nimi znak równości? Poza tym pálečnik jest zarejestrowany nie tylko przez Reussa, ale także właśnie przez Holubego w odmiennym znaczeniu niż palečnica jako odpowiednik Polygonum hydr.**

**Dzięki wyczerpującemu indeksowi nazw oraz bibliografii w zakresie wszystkich źródeł i odpowiedników łacińskich czytelnik może się dobrze orientować zarówno w zakresie chronologii, historii, jak i semantyki nomenklatury botanicznej. Autor słusznie zrobił, że nie zrezygnował z podawania w słowniku wariantów fonetycznych; ma to wielkie znaczenie dla badaczy historii języka i dialektologów.**

**Można mieć natomiast zastrzeżenie co do tego, że określenia przymiotnikowe zróżnicowane słowotwórczo nie stanowią odrębnych haseł, np. kuracá noha podana jest in continue po kuria noha, czy kocúrovo vajca, razem z kocúri vajca (p. ss. 333, 380) — tym bardziej, iż są one nieliczne w przeciwieństwie do przydawek różniących się między sobą pod względem leksykalnym.**

**Zwracam jeszcze uwagę na nie wyodrębnioną wbrew ogólnie przyjętej zasadzie nazwę popové mudi (Corymbethra) (s. 331), która powinna znaleźć się w nowym wierszu, podobnie jak kočičy czy kňazov mud.**

« P. F. Polívka: „Rastlinopis pře nižšie triedy středných škol”, Olomouc 1932.

9 P. P. Tvrdý: Slovenský frazeologícký slovník, Praha-Prešov 1933.

RECENZJE

**163**

**Nie wiem, skąd wzięta jest polska forma stokrotek, a nie stokrotka, gdyż nie znalazłam jej w żadnym z dostępnych mi słowników.**

**W zakończeniu pracy brakuje niestety sumujących wniosków słowotwórczych charakteryzujących całość przedstawionego materiału. Ciekawe byłoby podanie do wiadomości chociażby najbardziej rozpowszechnionych typów formacji i sufiksów albo przynajmniej indeksu częściej występujących formantów (cząstkowe charakterystyki tego typu daje czasem autor przy omawianiu niektórych źródeł).**

**Jako najpoważniejszy zarzut pod adresem autora wysuwam brak alfabetycznego indeksu łacińskiego z podaniem odpowiedników słowackich. Sporządzenie takiego indeksu byłoby wprawdzie dodatkową pracą dla słownikarza, lecz jakże korzystną dla czytelników, zwłaszcza cudzoziemców. W obecnej sytuacji nie ma bowiem dla obcokrajowca innego sposobu znalezienia słowackiej nazwy interesującej go rośliny (mimo znajomości jej nazwy łacińskiej) oprócz kolejnego czytania haseł i oczekiwania na przysłowiowy łut szczęścia aż uda się wreszcie natrafić na to, czego się uporczywie szuka. Trudu poszukiwania doświadczyłam na sobie (mówiły mi o tych samych kłopotach także inne osoby — Rosjanka i Bułgarka), gdy chciałam sprawdzić, czy i jakie są odpowiedniki paru archaicznych polskich nazw roślinnych notowanych przez J. Karłowicza. Udało mi się sprawdzić bez trwonienia czasu tylko te wyrazy, które są pokrewne lub identyczne ze słowackimi, np.: rozchodnik, szafran, wszawiec10. Mam nadzieję, że w następnym wydaniu tej pożytecznej, z dużym znawstwem przedmiotu napisanej książki — autor uwzględni prośbę o wspomniany, bardzo potrzebny, jak się już okazało, indeks dla zainteresowanych jego ciekawą pracą zagranicznych czytelników.**

***Jadwiga Sułkowska***

10 Chodziło mi konkretnie o sprawdzenie nazw roślin wymienionych w artykule J. Karłowicza: Łacińsko-polski słowniczek roślinny z zabytku przemyskiego, „Pr. Filol.”, t. II, 1888.

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

CIEKAWOSTKI GWARY ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

**3. *CHUTKI***

**Do bardzo ciekawych haseł należy bezspornie przymiotnik chutki. Spotykamy go jeszcze w górskich odległych wioskach Śląska Cieszyńskiego, jak Bukowiec, Mosty, Koszarzyska, Milików, Górna i Dolna Łomna, Piosek, wszędzie jednak raczej już zanika. Zdarza się wszakże słyszeć takie zdania, jak: „Jest chutki w robocie”; „Niezdrowe taki chutki jedzyni”; „Dogonił cie, bo jest chutniejszi”; „Tyn nejchutniejszi to wygro” itp. oraz zdania z przysłówkami chutko, chutnie, chutniuczko, chutniutko, chutniuteczko, czy w stopniach wyższym i najwyższym: chutnij, jak nejchutnij, np.: „Idźcie chutko po dochtora”; „Chutnie sie pogniywali”, „Leć chutniuczko, to go dogonisz”; „Podej mi chutniutko nóż”; „Chutniuteczko, bo bedzie nieskoro”; „Idź chutnij, bo nie dońdziesz”; „Ze wszickich Janek lecioł nejchutnij”.**

**Zamiast powyższych przymiotników i przysłówków można by w naszej gwarze użyć innych, np. pryndki «prędki», wartki, bystry.**

**Warto zauważyć, że napływowi Czesi mają też swoje chutně, chutný, ale wyrazy te kojarzą się znaczeniowo z czas. chutnat «smakować». Dla przykładu podaję zdania: „Oběd byl chutný”; „Káva je chutná”; „Dobré chutnání!” «smacznego!». Antonimem czeskiego chutný jest nechutný, np. „Jídlo bylo nechutné” x. Jak widzimy, czeskie określenia chutný, chutné nie mają nic wspólnego ze znaczeniem naszego chutki i jego derywatów.**

**Z wyrazem chutko spotkałem się też w powieści „Cham” Elizy Orzeszkowej. W książce tej (napisanej w 1888 r.) użyła autorka bardzo wielu wyrazów białoruskich, które zostały objaśnione na marginesach kart; wśród nich umieszczono przysłówek chutko i jego drugi stopień — chuczej, por.:**

**Odpowiadaj... chuczej, chuczej... odpowiadaj!” (s. 78).**

**„Rozdziewajsia, chuczej, chuczej rozdziewajsia, a to jeszcze zachwarujesz od**

**tej mokrości...” (s. 141).**

**„— Weźmij dziecko — rzekł — i do chaty idź. Krowę wydój i obiad zgotuj,**

**a chutko, bo mnie do miasteczka pojechać trzeba” (s. 167).**

**Jeśli wierzyć objaśnieniu słowa chuczej na s. 78, że jest ono białoruskie, wtedy oczywiste musi być, że jest niepolskie. Akcja opisana przez Orzeszkową w książce „Cham” toczy się nad Niemnem, a więc na przeciwległym krańcu Polski niż region śląski. Należałoby zatem sądzić, że ktoś ten białoruski wyraz „przeflancował” na nasz teren. U nas Białorusinów nie ma i chyba nie było. Chutko staje się więc w tych okolicznościach wyrazem nie tylko ciekawym, ale wprost zagadkowym z uwagi na to, że używany jest tu na stosunkowo znacznym terenie, że wrósł w naszą gwarę i stał się niepoślednim jej elementem. Rodzi się we mnie podejrzenie, że może jest to wyraz staropolski, zachowany sprzed stuleci w mowie polskiej, która wobec braku na tych terenach polskiej państwowości przetrwała w postaci używanej przez nas gwary1 2. Józef Łysek**

**(*Trzyniec)***

1 Wyrazy czeskie podajemy w formie ogólnonarodowej, literackiej, ponieważ autor mówi o czeskiej ludności napływowej. Rdzenna ludność czeska zachodniej części Śląska Cieszyńskiego i przyległych terenów Moraw nie ma w swej mowie iloczasu. — A.S.

г Por. komentarz A.S. zamieszczony na s. 169 niniejszego numeru.

POŁÓW

PEREŁEK

SKROMNE MARZENIE

**W sprawozdaniu ze spektaklu telewizyjnego („Życie Warszawy” nr 1) znajdujemy pochwałę pod adresem redaktorów programu wieczoru sylwestrowego za to, że „w tę noc postanowili uraczyć nas nie snem, a dobrą zabawą”.**

**Ach, gdyby nas, czytelników, autor notatki uraczył nie popularnym rusycyzmem, ale dobrą polszczyzną!**

WYMIARY

**W notatce informacyjnej poświęconej filmowi telewizyjnemu pt. Wilczy szaniec czytamy: „[...] podziemnym korytarzem dotarliśmy do pomieszczenia o wymiarach 6X6 m i wysokości 2 m”.**

**Przypomniało mi się usłyszane przed Wigilią zwierzenie sąsiadki: „No, śledzie już mam, teraz pójdę kupić rybę”.**

NONSZALANCJA I DEZYNWOLTURA

**Tak scharakteryzowano w Ż**ywociku literackim. **(„Życie Literackie” nr 7) wystąpienie Bohdana Drozdowskiego, który omawiając (w nrze 5 „Perspektyw”) książkę Kazimierza Brandysa „Wakacje pocztowe” istotnie na to zasłużył, skoro tak oto pomieszał mu się Słowacki z Mickiewiczem: „[...] kochamy go [sc. Słowackiego] bo wieszczem był. Czyż nie napisał: nasz naród jak lawa, z wierzchu zimna i plugawa? Napisał”. Redakcja Ż**ywocika **przytacza następnie uwagę czytelnika, który jej tę notatkę nadesłał: „Otóż nie napisał. Któż jak nie Naczelny Redaktor „Poezji” powinien wiedzieć, że te słowa napisał Mickiewicz w III części «Dziadów»...”.**

**Sądzimy, że i Naczelny Redaktor Ż**ywocika **powinien z większą starannością przygotowywać swoje wycieczki krytyczne. Cytatę należało podać we właściwym brzmieniu, tzn. „Nasz naród jak lawa, Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa...” zamiast występować z nie mniejszą niż krytykowana osoba nonszalancją i dezynwolturą.**

POSTSCRIPTUM

**Wobec tego, że do naszej kolekcji zatytułowanej „Językiem Puszkinych i Turgie- niewych” wciąż przybywa perełek, rezerwujemy dla tych okazów rubryczkę Postscriptum, gdzie będziemy je zwięźle, bez komentarzy, ale nie mniej przeto skrupulatnie sygnalizować. Dzisiaj zaczynamy.**

**P.S. „Express Wieczorny”, nr 307, recenzja teatralna. Autor: Andrzej Hausbrandt. „Miło jest gościć po utalentowanym ojcu dobrze zapowiadającego się syna, przyjemnie, że tradycja obu Towstonogowych wiąże się z tą samą polską sceną”.**

**Ob. *Serwator***

с о

PISZĄ О

JĘZYKU ?

**Dzienniki i czasopisma sporo miejsca poświęcają recenzjom słowników i prac językoznawczych, głównie tych popularniejszych. Nie każdy słownik wiąże się bezpośrednio z językoznawstwem, zwłaszcza nie każdy słownik typu encyklopedycznego, które to Wydawnictwa bardzo się w ostatnich czasach rozkrzewiły (co oczywiście może tylko cieszyć), ale bywa też inaczej. Tak więc obszerne, około 1000-stronicowe dzieło wydane pod koniec 1972 r. — Słownik pracowników książki polskiej (wyd. PWN) — z pewnością w sposób pośredni włącza się w krąg zainteresowań językoznawczych. Już choćby z uwagi na swój charakter historyczny, który kazał uwzględnić nazwiska pierwszych drukarzy i zarazem wydawców krakowskich (Haller, Ungler, Vietor) i wrocławskich (K. Elyan), a ci przecież byli współtwórcami polskiego języka literackiego. Zresztą w liczbie blisko trzech tysięcy biogramów, zamieszczonych w Słowniku, spotkamy biogramy wybitnych ludzi z najróżniejszych środowisk, jeśli tylko w jakiś sposób zetknęli się czynnie z książką lub z bibliotekarstwem. J. Rawicz, recenzujący ów Słownik (Pożyteczny słownik PWN, „Życie Warszawy”, nr 3 z 1973 r.), wspomina o Mickiewiczu i Żeromskim (jako bibliotekarzach), o Heweliuszu (jako właścicielu drukarni), Waryńskim (jako drukarzu). Informacje podane tu w nawiasach są w Słowniku szeroko rozwinięte, natomiast ogólne dane o poszczególnych osobach — sprowadzone do minimum, co oczywiście jest zrozumiale, ale zarazem ukazuje zaprezentowane portrety w zupełnie nowym, nieoczekiwanym często oświetleniu. Nad dziełem pracowało łącznie około 500 osób i to aż przez lat kilkanaście. Komitet Redakcyjny, który utrzymywał stały kontakt ze wszystkimi bibliotekami uniwersyteckimi, z Zakładem Historii Partii, z dwiema bibliotekami PAN, utworzył z czasem parę nieoficjalnych placówek filialnych (w Katowicach i Płocku). Centrala tych prac mieści się przy bibliotece uniwersyteckiej w Łodzi, redaktorem naczelnym jest dr Irena Treichel. J. Rawicz z uznaniem stwierdza, że Słownik zawiera olbrzymi materiał informacyjny, stanowiący ważny rozdział w dziejach naszej narodowej kultury. Poważnym niedostatkiem, z którego zresztą redakcja zdaje sobie sprawę (jak to wynika ze słów wstępu), jest brak indeksu. W przyszłości ma on ukazać się jako odrębna publikacja. Język — książka — biblioteka — to zjawiska i fakty wielostronnie ze sobą zespolone. Jest rzeczą jasną, że każdy, kto zajmuje się językiem, chętnie sięgnie po omówiony Słownik.**

**Słownikami natomiast czysto wyrazowymi zajmuje się w jednym ze swych pożytecznych i wzorowo prowadzonych odcinków językowych, zamieszczanych regularnie w mies. „Kultura i Życie” red. W. Kochański (Dwa nowe słowniki wyrazów obcych, z. 5 z 1972 r. wspomnianego miesięcznika). Chodzi tu o obszerny, zawierający około 27 tys. haseł Słownik wyrazów obcych PWN, opracowany przez zespół pod kierownictwem prof, dra J. Tokarskiego oraz-—przede wszystkim — o najnowsze, ósme już wydanie znanego naszym czytelnikom Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych (z górą 13 tys. haseł) Wł. Kopalińskiego, rozszerzone o suplement (1300 haseł1). Red. Kochański sądzi, że obydwa te dzieła z pewnością wyprą z użycia przestarzały i rzeczywiście — dodaję to od siebie — pełen nieścisłości SWO PIW. Który z dwu omawianych słowników jest lepszy? Recenzent nie bez słuszności uwa-**

‘ Władysław Kopaliński: Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych. Wyd. VIII — z suplementem. „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1971, s. 979. Dodajmy: wydania poprzednie są o z górą 100 stron szczuplejsze.

CO PISZĄ О JĘZYKU?

**167**

**ża, że dla czytelnika korzystającego jedynie doraźnie z tego rodzaju wydawnictwa, poręczniejszy i odpowiedniejszy — mimo że zawierający mniej haseł — będzie Słownik Kopalińskiego. M.in. góruje on nad dziełem PWN stroną graficzną (ale na to — niestety dla naszej poligrafii — trzeba go było drukować aż w Lipsku), jest przeszło dwa razy tańszy i ma o wiele wygodniejszy format. Słownik PWN — jak nie bez słuszności pisze red. Kochański — „męczy wzrok z powodu monotonnego układu graficznego”. W dalszej części recenzji jest mowa o znanych naszym czytelnikom zaletach Słownika Kopalińskiego (trafny na ogół wybór haseł — z pominięciem wyrazów nie odczuwanych już jako obce, dobrze ułożone tablice uzupełniające, nadążanie za słownictwem najnowszym), a także o punktach dyskusyjnych (układ gniazdowy, nierzadko utrudniający znalezienie danego wyrazu) i ó pewnych niedostatkach. Tak np. niezależnie od tego, co było wyżej powiedziane o aktualności w doborze haseł, stwierdzić można pewne braki (np. jest twist, nie ma zaś tańców calypso czy let’s-kiss, nie ma anilany, elastilu, tergalu, a nawet rajstop); dyskusyjne jest zamieszczanie licznych notçk typu encyklopedycznego, jeśli zaś chodzi o stronę czysto wydawniczą — szkoda, że obszerny suplement nie został wydany jako osobna broszura, którą mogliby nabyć posiadacze poprzednich wydań tego pożytecznego słownika.**

**W innym felietonie (Kultura języka polskiego, z. 2 „Kultury i Życia”) red. W. Kochański omawia pokrótce doskonale znane naszym czytelnikom dziełko doc. dr D. Buttlerowej, doc. dr H. Kurkowskiej i dr H. Satkiewicz2. Recenzent przypomina, że w zasadzie jest to podręcznik pomocniczy dla studentów polonistyki, mających wśród przedmiotów językoznawczych również zajęcia z kultury i poprawności języka, zarazem jednak z wielką korzyścią sięgnąć mogą po tę książkę wszyscy w ogóle czytelnicy, dbający o formę własnych wypowiedzi. Autorki — stwierdza red. Kochański — świadomie zwęziły zakres omawianych zagadnień, ograniczając się do kwestii gramatycznych (z pominięciem doboru i użycia wyrazów). Recenzent pisze z uznaniem o wstępnej partii teoretycznej, pióra doc. dr Kurkowskiej, oraz zwięźle charakteryzuje dalsze części książki. Trafnie przy tym podkreśla, że autorki nie podają bezpośredniej informacji, jakiej zazwyczaj szuka przeciętny użytkownik podręczników poprawnościowych, ale kładą nacisk na omawianie rozwojowych tendencji języka, poddają ocenie zachodzące w języku zmiany i dopiero w konkluzji udzielają pouczeń normatywnych. Jest to znakomita lektura dla czytelnika „bardziej dociekliwego, który pragnie [...] pogłębić swą wiedzę językową”. Recenzent nie szczędzi pochwał dla strony metodologicznej dziełka (objaśnienia trudniejszych terminów językoznawczych, przejrzyste indeksy), a użyty przez autorki zwrot mamy nadzieję („mamy nadzieję, że praca nasza będzie mogła służyć także nauczycielom polonistom, pracownikom wydawnictw i prasy...”—jak czytamy w przedmowie) z galanterią i szczerym uznaniem proponuje zastąpić zwrotem: mamy pewność. Jedynym poważniejszym niedostatkiem książki jest dla recenzenta pominięcie zagadnień fonetyki, co wydaje mu się „niesłuszne, ponieważ właśnie dykcja, której podstawą jest [...] znajomość zasad głosowni, bardzo u nas szwankuje, szczególnie [...] w słuchowych i audiowizualnych środkach masowego przekazu”. Pozwolę sobie wtrącić, że w takim właśnie zdaniu dobrze byłoby użyć — zamiast owego ciężkiego 5-wyrazowego określenia — terminu publikatory. Ale, oczywiście, w momencie ukazania się uwag red. Kochańskiego nowotwór ten nie był znany.**

\*

**Doskonale zdajemy sobie sprawę, jak dalece język zespolony jest z przemianami życia zbiorowego. Ot, weźmy taką sprawę, jak żywotność pewnych terminów. Z chwi-**

2 Danuta Buttler, Halina Kurkowska, Halina Satkiewicz: „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej”. PWN, Warszawa 1971, s. 480.

168

A. S.

**lą wprowadzenia — przed laty kilkunastu — gromady, jako najmniejszej jednostki administracyjnej w naszym kraju, zdawało się, że nazwa gmina stanie się niemal archaizmem lub zwęzi swoje znaczenie do pojęcia «gminy wyznaniowej». Stało się wszakże inaczej, ale z przyczyn wyłącznie pozajęzykowych, administracyjno-politycznych. Od stycznia br., jak wiemy, zaprowadzono nowy podział administracyjny wewnątrz powiatów i utworzono nowe gminy. Tym samym termin ten — mówiąc obrazowo — całkowicie ożył. Nowego zabarwienia znaczeniowego nabrał też termin naczelnik, dotychczas najczęściej kojarzący się — właśnie w związku z określonym stanem faktycznym — z pojęciem «naczelnika urzędu pocztowego» lub «urzędnika ministerialnego — szefa wydziału». O tych właśnie sprawach, ale przede wszystkim ze stanowiska historyczno-socjologicznego, rozmawiał z prof. A. Zahorskim dziennikarz J. Kasprzycki (Z przymrużeniem oka: od kasztelana do naczelnika, „Życie Warszawy”, nr 323 — ostatni —z 1972 r.). Jak informuje o tym tytuł, rozmowa prowadzona była na pół żartobliwie, lekko, niemniej dotykała spraw poważnych. Prof. Zahorski nakreślił więc zwięzły rys historii podziału administracyjnego Polski od czasów najdawniejszych, przy czym wspominając o terminie ziemia, do dziś dnia utrzymującym się w nieoficjalnych, ale żywotnych określeniach w rodzaju ziemia kielecka, krakowska, zauważył, że jest to określenie archaiczne, jako termin bowiem niejako urzędowy zapanowało w okresie dzielnicowego rozbicia Polski po śmierci Krzywoustego. Nowoczesną administrację wprowadzono w dawnej Rzeczypospolitej pod koniec panowania Stanisława Augusta, co stanowi jedną z dość licznych zasług tego króla. Prof. Zahorski przypuszcza, że wtedy też po raz pierwszy wprowadzono tytuł naczelnika — jako zwierzchnika komisji cywilno-wojskowej, zarządzającej określoną jednostką terytorialną. I tu wzmianka o innego typu powiązaniach wyrazu z życiem. Mianowicie Kościuszko, choć de facto dyktator, celowo, to znaczy by nie zrażać szlachty do siebie, do powstania, do nowych władz — przybrał tytuł naczelnika, a nie jakiś inny, kojarzący się z rewolucją francuską lub z dyktaturą z epoki antycznej. Jest prawdopodobne, że ta kompromisowa —jak się wyraża prof. Zahorski — nazwa była świadomym nawiązaniem do już istniejącego urzędu naczelnika komisji cywilno-wojskowej, które to komisje Kościuszko zachował a nawet organizacyjnie umocnił. Na zakończenie rozmówca red. Kasprzyckiego podkreśla znany fakt, że daremne były próby wprowadzenia przez zaborców lub okupantów nowych podziałów i nowych urzędów administracyjnych. Zarówno w roku 1918 jak i 1944-45 odrodziły się takie terminy, jak województwo, powiat, gmina, „co świadczy o wierności narodowej dla form administracyjnych, wypracowanych przez stulecia”.**

**Dodajmy, że—zanim ostatecznie zatwierdzono tytuł naczelnika gminy — konkurowała z nim, jako propozycja terminologiczna, bardzo tradycyjna nazwa wójt.**

\*

**Wszelkie nazwy własne pozostają w kręgu zainteresowania wielu osób, w szczególności dotyczy to etymologii nazw miejscowych. Z licznych na ten temat wzmianek prasowych wymieńmy choćby nie podpisany artykulik pt. Z kart historii: dlaczego „Piechoty?" (nr 223 z 72 r. „Słowa Powszechnego”). Chodzi o nazwę wsi w powiecie mieleckim (woj. rzeszowskie). Etymologią tej nazwy zajęło się Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej (oto raz jeszcze ów relikt rodem z XII— XIII w. — ziemia — A. S.) im. Wł. Szafera i ustaliło, że chodzi tu o piechotę łanową, czyli wybraniecką. Twórca tej formacji, król Stefan Batory, polując nierzadko w Puszczy Sandomierskiej upodobał sobie rosłych, krzepkich chłopów z tamtych okolic, masowo powoływał ich do swojej piechoty — i tak termin ten przeszedł na nazwę jednej z wiosek.**

CO PISZĄ О JĘZYKU?

**169**

\*

**Innego typu imieniem własnym zajmuje się w jednym ze swych interesujących jak zwykle i żywo prowadzonych felietonów Ibis z „Życia Warszawy” (nr 323 z ub. r. — Moskwiczanie?). Co prawda felieton — jeden z odcinków popularnych Byków i byczków — utrzymany jest w tonie ironiczym, ironia zaś autora celuje w rzeczywistą i częściowo urojoną zawiłość przepisów ortograficznych w zakresie używania małych i dużych liter, ale potrąca on o jedną sprawę dość ważną, a całkowicie przemilczaną przez podręczniki i słowniki poprawnościowe. Chodzi oczywiście o nazwę moskwiczanin, dość powszechnie przyjętą, ale zgoła nieprawidłową. Co ciekawsze, nazwy tej (ani poprawnej moskwianin) nie spotykamy nawet w SJP pod red. prof. Doroszewskiego ani też w SJP Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego; w Słowniku pod red. prof. Doroszewskiego jest jedynie (oznaczona jako archaiczna) postać Moskwicin (mieszkaniec kraju i miasta). Dłuższy passus, dowodzący nieprawidłowości formy moskwiczanin (oczywiście zbudowanej na formacji rosyjskiej moskwicz, nie dającej się „żywcem” przenieść do polszczyzny), znalazł Ibis w znanym podręczniku ortograficznym S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego.**

**Już to w ogóle nasz sympatyczny skądinąd i dobrze znający się na języku Ibis lubi czasem pofiglować. W artykule Semantyka, angelologia i dal (Piórkiem Ibisa, nr 209 „Z. W.” z 1972 r.), zajmującym się sprawami poziomu artystycznego imprez rozrywkowych, stroi się nie tyle w piórko ibisa, ile chce być za wszelką cenę nowoczesny, a przeto używa wyrazów natrętnie ostatnio modnych. Parokrotnie więc pisze o formule (tzn. o formie, postaci, wzorze, charakterze) rozrywki, o wymienionej w nagłówku semantyce, który to termin językoznawczy cieszy się dziś wielkim powodzeniem u młodych adeptów polonistyki literackiej, o formach semantycznych, czyli po prostu o formach słownych, o tekstach, a nawet o formach ludy stycznych. Tutaj autor jakby się opamiętał, bo dodał: „jak to się modnie określa”. Modny przymiotnik ludystyczny zastępuje w tym znaczeniu formę również nową, ale właśnie mniej modną: zabawowy; rozrywkowy bowiem byłoby zbyt po staroświecku. Inteligentny jak zawsze Ibis wspomina też zgoła sensownie o szczególnym humorze niektórych tekstów rozrywkowych, zasadzającym się na „rozbieżności między słowem a znaczeniem” (chodzi tu głównie o konkretny podkład znaczeniowy zwrotów utartych oraz o czysto dźwiękowe skojarzenia wyrazowe).**

***A. S.***

CHUTKI — UWAGI DO ARTYKUŁU J. ŁYSKA

**P.S. Przypuszczenie autora jest słuszne zwłaszcza co do przym. chutki. Formy chutki «ochoczy» (przykład z Biblii Radziwiłłowskiej 1563 i jeszcze starszy przykład 1466 — por. Słownik staropolski), chutko «prędko», chutny «chętny» (Biblia Leopolity 1561), chutnie «chętnie» (J. Kochanowski, P. Kochanowski) znane były w staropolszczyźnie, co poświadcza nie tylko Podręczny słownik daw. pol. S. Reczka, ale także SW. U zamiast ę niekoniecznie musi świadczyć o wpływach obcych (czeskich lub ruskich), jest to bowiem oboczność uznawana za pierwotną w polszczyźnie (por. pękać obok do rozpuku), a nawet w prasłowiańszczyźnie. Inna sprawa, że w polskiej gwarze cieszyńskiej owo u w chutny mogło się utrzymać pod dodatkowym wpływem form czeskich i słowackich, tym bardziej, że czas. chutný, chutně (od rzecz, chuť por. pol. chęć) miało dawniej szerszy zakres znaczeniowy niż dzisiaj. Staroczeski słownik J. Gebauera notuje chutně «śpiesznie, ochoczo»; chutný «miły» utrzymało się do dzisiaj w czeskich gwarach. Natomiast formy \*chutký nie zna ani staroczeszczyzna, ani żadna z gwar czeskich lub słowackich. — A.S.**

4 Poradnik Językowy nr 3/73

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Strzelno — strzeleński

Mgr Antoni Słowiński, prezes Zarządu Oddziału PTTK w Strzelnie (województwo bydgoskie), prosi o rozstrzygnięcie sporu, który się toczy w tym oddziale, co do tego, jaką formę ma mieć przymiotnik utworzony od nazwy Strzelno: środowisko warszawskie, pisze korespondent, głosi formę strzeleński, inni są za formą strzelneński, dawniej zaś nasi uczeni pisali — nie wiem, jakie jest źródło tej informacji — strzeliński. Komisja Ustalania Nazw Miejscowości przy Urzędzie Rady Ministrów, której przewodniczącym jest profesor Taszycki, krakowianin, uchwaliła już dość dawno temu, bo w roku 1965, że właściwą formą przymiotnikową pochodną od nazwy Strzelno jest forma strzeleński — analogiczna do takich form jak wileński od Wilno, grodzieński od Grodno, szczycieński — od Szczytno na Mazurach (co do tej formy trwały również przez pewien czas dyskusje). Nie ma reguły, w myśl której przymiotniki pochodne od nazw miejscowości na -no miałyby być tworzone zawsze w taki sam sposób: nazwie Piaseczno odpowiada forma piaseczyński, nazwie Kutno przymiotnik kutnowski utworzony za pomocą formantu -owski, który często służy do tworzenia form przymiotnikowych na Mazowszu. Przykłady innych rozbieżności: przymiotnik utworzony od nazwy miasta Łomża ma formę łomżyński, od nazwy Iłża — iłżecki, od Warka — warecki, od Rabka — rabczański. Ta różnorakość form tłumaczy się różnymi przyczynami historycznymi, na przykład o formie iłżecki rozstrzygnęła analogia do przymiotnika kielecki; czynniki społeczne sprzyjały widocznie temu, że przymiotnik utworzony od nazwy Kielce stał się wzorem dla przymiotnika od nazwy Iłża, a nie odwrotnie. Łatwo byłoby mnożyć przykłady, a wszystkie one dowodzą tego, że system form językowych nie jest systemem zamkniętym; badanie historii języka polega nie tylko na zestawianiu form z formami, ale również na rzutowaniu ich na tło społeczne, bo wtedy dopiero ich dzieje stają się jasne. Zasada prawnicza głosi, że prawo nie działa wstecz, to samo się odnosi do reguł językowych, które nie mogą przekreślać tego, co się w języku utrwaliło historycznie. W wypadkach wątpliwych należy się oprzeć na decyzjach odpowiednich instancji: taką instancją w zakresie form nazw miejscowości jest wymieniona już przeze mnie Komisja Ustalania tych nazw; jeżeli ta Komisja uznała za właściwą formę przymiotnikową strzeleński, to trzeba przyjąć to do wiadomości i odtąd tej formy używać.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

**171**

Wcale

Stała słuchaczka z Sieradza nie jest pewna, co znaczą dokładnie takie wyrażenia jak „ten materiał jest wcale ładny”, „ta sukienka wcale ładnie wygląda” lub „wcale ładnie jest uszyta”. Korespondentka nie wie, czy dodanie wyrazu wcale do przymiotnika ładny wzmacnia jego treść, czy ją osłabia. — Wyraz wcale bywa dziś najczęściej używany w połączeniu z czasownikami zaprzeczonymi; żywotność jego na ogół słabnie, czego jednym z objawów jest choćby fakt, że dla młodej — jak przypuszczam na podstawie charakteru pisma — korespondentki — znaczenie wyrazu wcale jest niejasne. Wcale znaczyło kiedyś «w całości, w stanie nienaruszonym»: ilustracją tego znaczenia jest przykład, który Linde cytuje z siedemnastego wieku: „To wszystko wcale i nic Turcy nie ruszyli” — to znaczy wszystko zostało w całości, nie naruszone. Wcale tak się mniej więcej ma do w całości, jak w ogóle do w ogólności. Wyrażenie w ogólności znaczy «nie wchodząc w szczegóły, biorąc rzecz ogólnie, na ogół». Wcale może się wymieniać z całkiem: nie jestem wcale pewien to prawie to samo co «nie jestem całkiem pewien». W połączeniu z przymiotnikiem ładny, jak w przykładzie cytowanym przez korespondentkę: „ten materiał jest wcale ładny” treść przymiotnika nie zostaje wzmocniona, bo wcale nadaje określeniu charakter trochę zdawkowy, tak samo jak całkiem. W połączeniu z czasownikami twierdzącymi, z przymiotnikami i z przysłówkami wcale w naszym nowym słowniku zostało określone jako wyraz przestarzały, w połączeniu natomiast z przeczeniem jest on używany częściej i ma charakter wzmacniający: wcale o tym nie wiedziałem — to tyle, co «zupełnie o tym nie wiedziałem», nie mam wcale chęci to «nie mam zupełnie— albo nie mam żadnej chęci».

Bierdzież — pisownia nazwy

Ob. Bolesław Paciorek z Gniewoszowa w pow. kozienickim chciałby mieć pewność co do tego, jaka jest poprawna pisownia nazwy miejscowości Bierdzież (w powiecie zwoleńskim). Zgodnie z Uchwałą Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy Urzędzie Rady Ministrów Bierdzież pisze się przez ż na końcu, a nie przez rz, tak samo jak z nazw miejscowych Trzebież, a z imion pospolitych grabież, rubież, łupież, kradzież, odzież, młodzież. Przymiotnik od nazwy Bierdzież ma formę bierdzieski.

Nieperfekcja

Ob. Ładysław Gronau, adiunkt Instytutu Elektrotechniki w Warszawie, prosi o radę w sprawie trzech terminów z zakresu swojej specjalności naukowej.

«•

172

W. D.

Pytanie pierwsze. Czy można używać słowa nieperfekcja jako określenia niedostatecznej precyzji ruchu przesuwnego taśmy? Do pytania dodany jest komentarz, że słowa niedokładność, nierównomierność mniej by się nadawały, bo bywają używane w innych związkach, jak na przykład niedokładność amplitudowa, nierównomierność charakterystyki, toteż nieperfekcja byłaby według korespondenta wzbogaceniem tak zwykle monotonnych opracowań technicznych. Chęć unikania monotonii to nie jest motyw, którym można by było z pożytkiem się kierować w pracy nad terminologią techniczną. Niedokładność jest niedokładnością i gdziekolwiek się zauważy niedokładność, tam trzeba użyć tego właśnie określenia. Lepiej parę razy powtórzyć ten sam termin niż szukać innych określeń i w ten sposób stwarzać wrażenie, że chodzi o rzeczy różne. ConrSd, wielki pisarz, uważał, że ścisłość techniczna we wszelkich opisach literackich jest ważniejsza od szukania efektów estetycznych. Wyraz nieperfekcja nie jest szczęśliwie utworzony. Perfekcja, wyraz pochodzenia łacińskiego, znaczy «doskonałość», więc jeżeli się zaczęło od polskiego nie, dlaczego nie dokończyć po polsku i nie napisać niedoskonałość? Ale myślę, że lepiej niedostateczną precyzję nazwać nieprecyzyjnością: ta forma nie jest wprawdzie również czysto polska, ale nie jest rażąca, bo wyrazy precyzyjny, precyzyjnie, precyzyjność są w potocznym użyciu. Źle brzmiałaby natomiast forma nieprecyzja — tak samo jak nieperfekcja.

Flutter

Drugie pytanie tegoż korespondenta dotyczy tego, czy wyraz angielski flutter, używany jako termin techniczny w fachowej literaturze angielskiej w znaczeniu «wahania prędkości w biegu taśmy», można — nie tłumacząc go — przenieść do tekstu polskiego i na przykład zamiast „wpływ wahań prędkości na...” pisać „wpływ flutter na...”. — Kwestia ma tę zaletę, że się daje rozstrzygnąć w sposób bardzo prosty i nie pozostawiający miejsca na wątpliwości. Takich obcojęzykowych wstawek nie możemy robić, bo tekst o treści technicznej wymaga nie mniejszej dbałości o poprawność językową — a to jest właściwie jednoznaczne z pożytecznością społeczną — niż jakikolwiek inny. Takiego terminu technicznego jak radar nie tłumaczymy i nie mamy potrzeby tłumaczyć, ale co innego radar — wyraz używany we wszystkich językach, co innego — flutter, termin bardzo specjalny, dający się— co sam korespondent stwierdza — łatwo tłumaczyć jako «wahania prędkości» i w tekście polskim nie przynoszący nikomu pożytku: czytelnika polskiego zaskakuje, Anglik zaś, gdyby zauważył wśród słów polskich wyraz angielski, zrozumiałby ten wyraz, ale i tak by nie wiedział, o co w ogóle chodzi.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

**173**

Cykliczny a okresowy

Pytanie ostatnie: czy można używać wymiennie słów cykliczny i okresowy w celu zmniejszenia monotonności tekstu, w którym te słowa często występują? — Unikanie monotonii — o czym wspominałem już poprzednim razem — nie może, zwłaszcza w tekście technicznym, rozstrzygać o doborze terminów. Czasem ogólny sens wypowiedzi wymaga powtórzenia jakiegoś wyrazu. Na przykład w zdaniu łacińskim (cytowałem kiedyś ten przykład): „Fraus est fraudem celare”, wyraz fraus jest użyty dwukrotnie: raz na początku zdania w mianowniku — fraus i potem w bierniku— fraudem. Zdanie to należy przetłumaczyć: „Przestępstwem jest ukrywanie przestępstwa”, to znaczy, że popełnienie przestępstwa i ukrywanie czyjegoś przestępstwa powinny być traktowane tak samo i powinny pociągać za sobą taką samą odpowiedzialność wobec prawa. Ktoś, nie wnikając w treść zacytowanego zdania, przetłumaczył- ,,Ukrywanie oszustwa jest przestępstwem” — i w ten sposób uniknął powtórzeni? tego samego wyrazu, ale stracił więcej niż zyskał, bo przeinaczył treść zdania. Gdyby słowa cykliczny i okresowy miały ściśle to samo znaczenie, to można by było używać ich zamiennie, ale zasadniczo lepiej tego nie robić, bo absolutnej jednoznaczności wyrazów prawie nigdy nie ma; dotyczy to także wymienionych przymiotników: leczenie okresowym snem znaczy, że chory bywa na pewien okres usypiany, ale ten zabieg może nie być powtarzany regularnie w tych samych odstępach czasu, cykliczny natomiast to właśnie powtarzający się regularnie.

Szczupły

Ob. Teresa Zwierko z Warszawy nie jest pewna, jakie są granice poprawnego używania przymiotnika szczupły, który w jej bezpośrednim odczuciu odnosi się tylko do sylwetki, tymczasem wyraz ten bywa używany w różnych innych znaczeniach, na przykład w piśmie „Ekran” korespondentka przeczytała o szczupłym przydziale taśmy. — Znaczeniem dominującym tego przymiotnika jest znaczenie «mający mało ciała, mało tłuszczu, nieotyły, smukły, cienki» i to znaczenie, poparte przykładami z Gojawiczyńskiej, Bystronia, Gruszeckiej, Kaczkowskiego umieściłem na pierwszym miejscu pod hasłem szczupły w naszym Słowniku języka polskiego. Ale dość obfity materiał wypisany z innych autorów nakazywał uwzględnić znaczenie, historycznie zapewne wtórne, «będący w niewielkiej ilości, liczbie, mający małą objętość; nieliczny, nieobfity, niewielki». To znaczenie poświadczają liczne teksty z dziewiętnastego wieku, na przykład w „Ogniem i mieczem”: „Przez chwilę zdawało się, że szczupłe siły polskie ulegną nawale dwustu tysięcy nieprzyjaciół”. Etymologicznie szczupły musi pozostawać w związku z szczypać, por. szczypta, ukr.

*i*

**174**

W. D.

szczupta. Brückner przytacza jako wariant formy szczupły formę również przymiotnikową szczury, ale jego zestawienia są dość chaotyczne. W każdym razie znaczenie «chudy» nie jest dziś jedynym znaczeniem przymiotnika szczupły. Korespondentka, absolwentka polonistyki, jeżeli ją bliżej zainteresują szczegóły historii omawianego wyrazu, będzie umiała sobie poradzić, szukając informacji w słownikach i opracowaniach naukowych.

Kondygnacja — kondygnacyjny

Ob. Zbigniew Sarnowski z Ciechanowa pyta, czy przymiotnik utworzony od rzeczownika kondygnacja powinien mieć postać kondygnacyjny czy kondy gnać jowy, czy należy zatem powiedzieć: budynek trzykondygnacjowy czy trzykondygnacyjny, budownictwo wielokondygnacjowe czy wielokondygnacyjne. Forma kondygnacyjny jest naturalniejsza niż forma kondygnacjowy, lepiej się mieści w takiej serii form jak regulacja — regulacyjny, inspiracja — inspiracyjny, adoracja — adoracyjny, informacja — informacyjny, orientacja — orientacyjny, obserwacja — obserwacyjny itd. Jest w użyciu forma porcjowy, ale jej podstawą jest rzeczownik porcja, na -cja, a nie na -acja.

Wygłosić toast

Ob. Tadeusz Świerczyński z Tarnowskich Gór dosyć ostro i zdecydowanie potępia zwrot, który zdarzyło mu się parokrotnie słyszeć w audycjach radiowych: „Mężowie stanu wygłosili toasty”. „Toasty się wznosi albo się je wymienia — pisze korespondent — ale się ich nie wygłasza”. — Słownikowa definicja wyrazu toast jest taka: «krótkie przemówienie na czyjąś cześć, za pomyślność jakiejś sprawy, po którym następuje wypicie wina lub wódki». W tej definicji wymienione są rozmaite elementy sytuacji, która polega na tym, że zgromadzeni przy stole biesiadnicy przemawiają do siebie, wznoszą kielichy i piją. Wyraz toast kojarzy nam się z sytuacją, stanowiącą pewną całość, a nie z jakimś jednym, wyodrębnionym z tej całości elementem. Gdy mówimy: wznosić toast, wyobrażeniem dominującym jest wyobrażenie podniesionego kielicha czy pucharu; dominującym, ale nie wyłącznym, bo wiemy, że po geście podniesienia kielicha nastąpi przemówienie. „Kiedy wzniesiono pierwsze toasty i wypito pierwsze kielichy, humor poprawił się wszystkim” (Jastrun). W treści wyrazu toast jest i pewien gest, i towarzyszące temu gestowi słowa, z których się składa przemówienie na czyjąś cześć czy też za pomyślność jakiejś sprawy, o czym wspomina zacytowana przed chwilą definicja. Ten, w czyjej świadomości ożywa w pewnej chwili znaczenie «przemówienia», może powiedzieć, że ktoś wygłosił toast — to połączenie wyrazów nie jest rażące.

OBJAŚNIENIA WYKAZÓW I ZWROTÓW

**175**

Zadufkostwo

Mecenas Władysław Roszkowski z Łodzi pisze, że autorka pewnego artykułu umieszczonego w „Dzienniku Łódzkim” użyła wyrazu zadufkostwo, który jest według korespondenta wyrazem brzydkim, nie znanym i niepotrzebnym; został on chyba — pisze korespondent — utworzony naprędce bez zastanowienia, w dodatku jest w nim błąd ortograficzny, bo w w środku jest zbyteczne. Ostatnia uwaga jest słuszna: zadufkostwo, tak jak na przykład ojcostwo, pisze się bez litery w przed przyrostkiem -stwo. W naszym Słowniku języka polskiego jest hasło zadufkostwo i ilustrujący je przykład z „Życia Warszawy”. Zadufkostwo opatrzyliśmy kwalifikatorem „ironiczne” i objaśniliśmy jego znaczenie jako «nadmierną pewność siebie, zarozumialstwo». W dotychczasowych słownikach zadufkostwa nie było, ale forma czasownikowa zadufać jest i u Lindego, i w Słowniku Karłowicza — Kryńskiego — Niedźwiedzkiego, poza tym Brückner wymienia formy dufać, dufliwy, dufały jako ściągnięte z doufać, doufały. W języku czeskim naszemu ufać odpowiada będąca w powszechnym użyciu forma doufati. Oprócz zadufkostwa umieściliśmy w naszym Słowniku, z tym samym kwalifikatorem „ironiczne”, formę zadufek «człowiek zbytnio pewny siebie, pyszałek», ilustrując ją paroma przykładami sprzed kilkunastu lat. Zadufka ani zadufkostwa w dawniejszych słownikach nie ma, skąd by wynikało, że są to neologizmy, ale — co trochę dziwi — oparte na archaicznej formie dufać. Ktoś mnie informował, że zadufka utworzył Andrzejewski, ale nie wiem, czy tak istotnie było. Zgadzam się z korespondentem, że ani do wyrazów pięknych, ani do potrzebnych ze względu na treść zadufkostwo nie należy.

„Wyłanczać”

Ob. Henryk Spychaj z Ostrowca Świętokrzyskiego słuchając przemówienia radiowego, które wygłaszał pewien pisarz, zdziwił się słysząc w tym przemówieniu — i to aż trzykrotnie — formę wyłanczać. — Oprócz wspomnianego pisarza są i inni — to znaczy niepisarze — którzy tak wymawiają formę mającą być niedokonanym, wielokrotnym odpowiednikiem formy jednokrotnej wyłączyć. Mamy szeregi form takich jak wytoczyć — wytaczać, przeprosić — przepraszać, ogłosić — ogłaszać, w których funkcje samogłosek o : a polegają na tym, że samogłoska -o- jest znamieniem czasownika o znaczeniu dokonanym, jednokrotnym — ogłosić, samogłoska zaś -a- znamieniem czasownika niedokonanego, wielokrotnego — ogłaszać. Ponieważ samogłoska oznaczana za pomocą litery ą (a z ogonkiem) jest wymawiana jako nosowe o, więc formie wyłączyć przeciwstawiają niektórzy formę z samogłoską a — wyłanczać. Nie jest to forma poprawna. „Pisarzowi, kończy korespondent swój list, chyba nie wypada tak mówić”. Różni pisarze różnie mówią i piszą. Nie tylko u nas. Pewien Serb, miłośnik

**176** **w. D.**

swego języka (nazwiskiem Popović) ogłosił kiedyś w Belgradzie książkę pod trochę osobliwym tytułem: „Pisci kvare jezik” — co znaczy dosłownie: „Pisarze psują język” — z czego by wynikało, że psucie języka jest niejako zawodową funkcją pisarza; na pytanie: co robią pisarze? wypadałoby, zgodnie z takim postawieniem sprawy, odpowiedzieć: psują język. To by była przesada, ale że i pisarzom zdarza się popełniać błędy językowe, to jest niestety prawda. Od pewnego znanego pisarza otrzymałem kilka lat temu list, którego tekst był nawet, zdaje się, uchwalony zbiorowo, i który zakończony był słowami: „nam pisarzem poprawność języka jest szczególnie cenna”. Forma tego zdania kłóci się z jego treścią.

Piętnaście, dziewiętnaście — uwagi o wymowie

Mieszkaniec Barczewa w powiecie olsztyńskim uważa, że opuszczanie nosowości w wymowie wyrazów piętnaście, dziewiętnaście jest niepoprawne i rażące, bo są to przecież wyrazy wiążące się z wyrazami pięć i dziewięć. Korespondent uważa, że ta wymowa beznosówkowa zaczęła się szerzyć bardzo niedawno, zaledwie rok temu, może trochę więcej.— A mnie znowu wymowa piętnaście — z nosowością — kojarzy się ze wspomnieniem kogoś zmarłego jeszcze przed wojną. Utkwiło mi zaś to w pamięci dlatego, że to było — i dziś także jest — odchyleniem od utrwalonego zwyczaju wymawiania pietnaście, dziewietnaście ze zwykłym nienosowym e. Co innego mężczyzna — wyraz, w którym opuszczanie nosowości, a więc wymawianie meszczyzna, jest wschodnim prowincjonalizmem.

W. D.

Nakładem PWN ukazała się już praea

JERZEGO TREDERA

70 LAT PORADNIKA JĘZYKOWEGO

Zawartość pisma w latach 1901 — 1970

**Warszawa 1972, s. 270, cena zł 40.—**

Treść 54 roczników „Poradnika Językowego” zgrupowano w następujących działach:

1. indeks autorski,
2. indeks rzeczowy,
3. indeks wyrazów i zwrotów,
4. indeks formantów.

Ta szczegółowa klasyfikacja materiału ułatwia Czytelnikowi szybkie odnalezienie interesujących Go zagadnień.

Praca przeznaczona jest dla polonistów, językoznawców oraz wszystkich dbających o poprawność językową.

Wyżej wymieniona pozycja oraz wszystkie książki PWN są do nabycia w księgarniach „Domu Książki” oraz we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN w Warszawie, Pałac Kultury i Nauki,

Cena zł 6.

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

**Cena prenumeraty krajowej
I półrocze zł 36.—**

**II półrocze zł 24.—**

**Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach RSW „Prasa — Książka—Ruch”.**

**Prenumeratorzy indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).**

**Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa— Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.**

**Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, 00-901 Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.**

**Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Korportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, skr. poczt. 12.**

**Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona— Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (sending remittance of 7 $ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).**

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE

CZASOPISMA

**Por. Jęz. 3 (307), s. 121—176; Warszawa 1973
Indeks 37140**